Nr. 24. We Lwowie Wtorek dnia 24 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 23 stycznia.

Komisja ugodowa rady państwa była do tej pory wolną od brzydkiej i zaraźliwej choroby, zwanej obstrukcją. Nie znaczyło to oczywiście, ażeby jej członkowie z opozycji zjednoczonej w obradach, a zwłaszcza w głosowaniach kierowali się względami rzeczowymi, troską o interesy państwa i żywotne potrzeby ludności itp. W tej mierze konsekwentnie zaznaczała się i w komisji opozycja *quand même*. Ale przynajmniej sztuczkami niedorzecznemi, jak niezliczone imienne głosowania, nie przeciągano obrad w nieskończoność, nie sprowadzano ich do absurdu. Otóż ta względna przyzwoitość Niemców w odniesieniu do komisji — wedle zapewnień dobrze informowanej w rzeczach parlamentarnych *Sonn- und Montags Ztg.* — już się skończyła. Postanowiono i tam zastosować praktyki obstrukcyjne, o których rzeczone pismo ogólnikowo się wyraża, że nie będą wprawdzie tak ostre i bezwzględne, jak w pełnej izbie, mimo to jednak cel zamierzony, opóźnienie prac komisji, zdołają osiągnąć. Nie będziemy tedy świadkami awantur karczemnych, bo i mały teren komisyjny do tego się nie nadaje i osławiony „ulicznik“ w komisji nie zasiada, za to mózgownice teutońskie wymyślą niezawodnie bardziej „poważne“ jakieś środki, gwoli przeciągania dyskusji i przeszkadzania uchwałom większości.

Podczas gdy w ten sposób lewica nowego atuta wygrywa, aby do reszty zepsuć aparat parlamentarny, czem naturalnie dokumentuje swe nieprzejednanie i ślepe, bezmyślne zacietrzewienie, dochodzą znów ze sfer poselskich wieści o zdwojonych zabiegach garstki germanofilów naszych, mających na celu zawrócenie polityki koła polskiego na tory sojuszu z Niemcami... Niepoprawni ci oportuniści — rzecz prosta — niczego nie wskórają, ale tym samym faktem, że w tym duchu nurtują i intrygują, że przedstawiają na zewnątrz jakby czynnik rozkładczy w łonie jednolitej zawsze jeszcze prawicy, tem samem już stanowią rodzaj dyssonansu, szkodliwego dla taktyki większości. Wszelakoż na intrygantów nałogonych — zwłaszcza gdy w grze są niezaspokojone jakieś ambicje, nadzieje i uroszczenia zawiedzione — nie ma niestety lekarstwa. Paraliżować akcję takich polityków z pod ciemnej gwiazdy, może tylko i wyłącznie stanowcza, niczem niewzruszona postawa większości koła, która niczem nie da się obałamucić i z drogi obowiązków, z drogi poczucia honoru wobec sprzymierzeńców ani na krok nie zejdzie. Że to jest hasłem naszej delegacji i że ona temu hasłu wierną pozostanie, o tem nie wątpimy ani na chwilę.

* * *

Rozwiązanie dwu towarzystw akademików polskich na wrocławskiej wszechnicy, jest niewątpliwie owocem namiętnej, nieustającej i w środkach wcale nie przebierającej agitacji hakatystów pruskich. Przypomnieli sobie widocznie, że to samo uczynił był w roku 1886 wszechpotężny wówczas Bismarck, rozpędzając na cztery wiatry wszystkie polskie stowarzyszenia akademickie na wszechnicach pruskich. Dopiero po jego dymisji zostały niektóre z nich po rozlicznych zabiegach reaktywowane — pomiędzy niemi właśnie oba wrocławskie. Snać duch bismarckowski znów zapanował zupełnie w łonie rządu pruskiego nad wszelkiem poczuciem prostej sprawiedliwości i uczciwości, skoro bez dania jakiejkolwiek racji ze strony młodzieży polskiej, a tylko dla zadowolenia hakatyzmu, popełniono teraz nowe bezprawie.

Nie da się zaprzeczyć, że ten krok ministra oświaty Bossego zadaje cios dotkliwy młodzieży naszej, zmuszonej szukać wiedzy w uniwersytetatach pruskich. Z drugiej jednak strony nie tracimy ani na chwilę nadziei, że on jej nie ugnie, ani do celów pruskich nie nagnie. Każda represja wywołuje naturalnym porządkiem rzeczy reakcję — tak będzie niechybnie i w tym wypadku, a klasycznym dowodem tego, jak daremne bywają wysiłki ucisku i eksterminacji wobec ducha polskiego, jest przecież Rosja, która od 100 lat z szatańską złością i pomysłowością starała się i stara młodzież naszą od pnia narodowego odciąć, a tymczasem do wręcz przeciwnych doprowadza rezultatów...

Bolesław Prus o „młodej Polsce“.

W ostatniej swojej „kronice tygodniowej“ omawia Bolesław Prus z rzadkim u nas spokojem i bezstronnością wartość młodego obozu literackiego, zogniskowanego w Krakowie. Prus zabiera się do ocenienia go bez entuzjazmu sztucznego, jakiemu podlegają bezkrytyczni chwalcy wszelkiego „modernizmu“ i bez uprzedzenia i niechęci, właściwych ludziom starym, którzy zająwszy raz jakieś wygodne legowisko etyczne, są za leniwi, ażeby się ztamtąd ruszyć. Na wstępie pisze Prus:

„Od kilkudziesięciu lat każde pokolenie piszących występuje u nas z nowym programem, nazywa się „młodą“ szkołą czy „partją młodych“, w hałaśliwy sposób walczy ze swymi poprzednikami, wprowadza do literatury mniej lub więcej użyteczne reformy i zestarzawszy się widzi wschód nowego pokolenia, czyta nowe programy i słucha wymyślań.

Ojcowie nasi nazywali się „romantykami“ i wymyślali „klasykom“; nasze pokolenie wydało „pozytywistów“, którzy wymyślali romantykom, sądząc w dobrej wierze, iż dopiero od ich generacji zaczęło się zbawienie świata. Dzisiaj zaś przychodzi „młoda literatura polska“, która będzie wymyślała pozytywistom, dopóki znowu, o oło 1930 roku nie wystąpią „najmłodsi z młodych“ i nie zaczną wymyślać swoim bezpośrednim poprzednikom, a bronić... bodaj czy nie pozytywizmu, odzianego w jakąś modną szatę, zastosowaną do tamtoczesnych wymagań...

Świat obraca się wkoło!“...

W dalszym ciągu bierze Prus jako typowego przedstawiciela „młodej Polski“ Przybyszewskiego i przytoczywszy parę ustępów z jego „Wigilji“ i z książki „Na drogach duszy“ (znany ustęp o duszy i mózgu), streszcza swoje spostrzeżenia w następujący sposób:

„Zasadniczą cechą autorów ze szkoły „nowej“ zdaje się być kolosalna przewaga uczuć i fantazji nad obserwacją i rozsądkiem. Z tego powodu gardzą oni, czy tylko pozują na pogardę dla świata zewnętrznego i — lubią zagłębiać się w zjawiska własnej duszy.

Świat zewnętrzny posiada wielu kontrolerów, którzy mogą zarzucać autorom brak ścisłości. Zaś do wnętrza naszej duszy nie wedrze się nikt; co nam pozwala tworzyć w tym zakresie nawet dziwaczne kombinacje.

Tak tedy — ulubionym materjałem „nowej“ szkoły są najtajemniejsze głębie ducha jednostki. Ulubionym zaś tematem jest zazwyczaj jakieś bardzo drobne zjawisko, zachodzące w tej duszy.

Z tych momentów można wydobyć wielkie skarby poezji, ale nie trzeba lekceważyć i innych, obszerniejszych zjawisk, jakiemi są: nędze, radości, gniewy, nieszczęcia całych rodzin, całych klas społecznych, całych narodów.

Wobec realnych niedoli miljonów ludzi — jednostkowe rozpacze i szaleństwa wyglądają bardzo skromnie. Co więcej, jeżeli zjawiska społeczne uczą nas patrzeć z rozwagą na otoczenie i budzą w duszy uczucia dla innych, to znowu drobiazgowe grzebanie się w osobistych zmartwieniach podsyca egoizm...

Owe zatem małe tematy „nowej“ szkoły mają swoją dobrą i swoją złą stronę. Dobrem jest to, że autor, obrabiając szczupły temat, może rozłożyć go na mnóstwo drobnych momentów.

Lecz niebezpieczeństwem jest — że przedstawiając bardzo drobne zjawiska duchowe, można wpaść w gadatliwość i w lesie drobiazgów zatracić ideę całości obrazu, co niekiedy trafia się utworom nowej szkoły.

W każdym razie reforma polegająca; 1-mo na silniejszem uwzględnianiu zjawisk duszy i 2-do na szczegółowem i starannem ich obrabianiu, jest reformą dobrą i już za nią samą należy się wdzięczność nowej szkole“.

Nakoniec zwraca Prus słusznie uwagę na jednostronność „młodej Polski“, gdy ona upatruje źródło odrodzenia narodowego w nauce i sztuce. Są one tylko konarami drzewa, z którego wyrasta jeszcze religja, stosunki społeczne, zdrowie, dobrobyt, a nawet — sporty. Więc nie tylko nauka i sztuka, ale wszystkie wytwory ducha i pracy muszą się rozwijać, aby społeczeństwo się odrodziło.

„W każdym razie — kończy Prus — serdecznie witamy naszą młodą literaturę, przyklaskując jej zwrotowi do psychologji, jej stylowi bogatemu i kipiącemu życiem. Nie wątpimy, że czas i doświadczenie rozwiną jej zalety, a uzupełnią braki“.

Spisek brazylijski.

Proces przeciwko sprawcy zamachu na byłego prezydenta rzeczypospolitej brazylijskiej dr. de Moraes Barros, którego ofiarą padł ówczesny minister wojny marszałek Bittencourt, skończył się uwolnieniem głównego oskarżonego, podczas gdy inni współuczestnicy zostali skazani na ciężkie kary, choć większość spiskowców uszła ręki karzącej sprawiedliwości. Na stosunki moralne i obyczajowe tej południowo-amerykańskiej rzeczypospolitej rzuciła rozprawa bardzo jaskrawe światło. Wyszło na jaw, że w tym kraju morderstwo polityczne należy do pewnego stopnia dozwolonych środków walki i że intelektualne spowodowanie takich zbrodni nie pociąga dla danego polityka za sobą żadnych hańbiących środków. Kilka osób zawikłanych w powyżej wspomniany zamach podległo ciężkim karom, trwało jednak przeszło rok, zanim sprawiedliwości bodaj w ten sposób stało się zadość.

Dnia 5 listopada 1897 starał się kapral Marcelino Bispo de Mello dać na ulicy kilka strzałów z pistoletu do byłego prezydenta rzeczypospolitej Moraes, przy którego boku znajdowali się ówczesny minister wojny Bittencourt i jenerał Mendez da Moraes. Broń jednak spaliła na panewce i prezydent mógł się spiesznie oddalić. Minister wojny natomiast razem z jenerałem i jednym z chorążych świty, chciał przytrzymać zbrodniarza, ale został przez tegoż śmiertelnie raniony pchnięciami sztyletu. Prócz tego i jenerał Mendez otrzymał w bójce na pięści ciężkie rany. Policja, która wkrótce przyszła do przekonania, że chodzi tu o szeroko rozgałęziony spisek przeciwko byłemu prezydentowi, aresztowała mnóstwo osób, a w pierwszej linji dziennikarza Dioklecjana Martyza, którego na krótko przed zamachem widziano w towarzystwie zbrodniarza. Martyz był dawniej oficerem, uważany był za narzędzie jenerała Peixoto, a w końcu był przewódcą „jakóbinów“. Wybił się także na wierzch przez swą nienawiść do obcych, która między innemi znalazła i w tem wyraz, że żółtą febrę, której ofiarą pada wielu cudzoziemców w Brazylji, nazywał stale „patrjotyczną.“ Jestto w całem tego słowa znaczeniu fanatyk, liczący dopiero 28 lat.

Po kilku przesłuchaniach zeznał nareszcie Bisko de Mello, iż rzeczywiście istniał szeroko rozgałęziony spisek przeciw dr. Moraesowi, że do zamachu namówił go Martyz i że urzędnik dziennika *O Jacobino*, Souza Bellozo dał mu pistolet.

Wkrótce potem zeznał i Martyz, że istnieje spisek, i wymienił mnóstwo osób, które wiedziały o zamachu i popierały go. Na liście tych spiskowców znajdowali się, były wiceprezydent rzeczy pospolitej za Moraesa dr. Manuel Victorino, senator Joas Cordeiro, deputowani Francisco Glicerio, Barbosa Lima, Alcindo Guanabara i Irineo Machado, który to ostatni dał pieniądze na pistolet. Prócz tego skonstatowano, iż do spisku należy wielu oficerów.

Działalności sądu karnego zakreślono jednak bardzo szczupłe granice. Co się tyczy oficerów, to ich sprawa poszła naturalnie przed sąd wojskowy, który dotychczas jeszcze śledztwa nie ukończył, wyżej wymienione osoby zaś unikały sądu, wskutek zajmowanych przez się stanowisk. Żądania prokuratora, aby byłego wiceprezydenta Victorino postawić w stan oskarżenia, nie uwzględniono, ponieważ sąd określił je, jako „przeciwne konstytucji“, a nad senatorami i deputowanymi rozciągnął kongres opiekę, odmawiając po prostu ich wydania.

Wskutek tego, ponieważ nadto znaleziono sprawcę zamachu, Bispo de Mello, pewnego dnia powieszonego w swej celi, wytoczono proces tylko sześciu osobom. Jednego z oskarżonych uwolniono, dziennikarz Martyz został skazany na 30 lat robót przymusowych, urzędnik dziennika *O Jacobino*, Bellozo i mulat, kupiec Pachero po 24 lata, były podpułkownik da Rocha i były major policji Moreira po 14 lat robót przymusowych.

W obec stosunków brazylijskich trzeba to już powitać, jako moralny sukces, że przynajmniej ci wspólnicy zbrodniarza, którzy nie są publicznymi dostojnikami, a zatem, których mogło dosięgnąć ramię sprawiedliwości, otrzymali tak ciężkie kary. Kara śmierci, jak wiadomo, w Brazylji nie istnieje.

Moneta Chrystusa.

Z Paryża nadchodzi wiadomość, iż znaleziono monetę z wyobrażeniem Chrystusa. Francuz Bouaye d'Agean znalazł u handlarza starożytności na Campo dei Fiori w Rzymie, jak sądzi, niepodrobiony wizerunek Chrystusa, a że tak jest w istocie, dowodzi tego nietylko głowa, ale i napis hebrajski po obu jej stronach, który w przekładzie brzmi: „Mesjasz, król, on przyjdzie z pokojem; to świecznik ludzi, wcielony i żywy.“ Bouaye d'Agean jest zdania, że moneta ta została wybita według starej monety hebrajskiej, odnoszącej się do pierwszych czasów kościoła chrześcjańskiego. Chrystus wyobrażony jest z pochyloną głową, wysokiem, otwartem czołem, prostym trochę śpiczastym nosem, lekko kędzierzawą brodą i długimi kędzierzawymi włosami. Rysy twarzy, ogólnie biorąc, bardzo pociągające ku sobie. Kwestja tylko w tem, czy wizerunek ten jest prawdziwy czy nie.

Na ten temat wybuchł już spór między uczonymi francuskimi. Niektórzy z nich twierdzą, że napis jest niezupełnie prawidłowy. Artysta, który władał językiem hebrajskim, powinien był umieć pisać ortograficzniej. Ale przecież artysta, jeżeli tu idzie o kopję, jak sądzi Bouaye d'Agean mógł kopjować, nie rozumiejąc zupełnie treści napisu. Inni twierdzą, że moneta pochodzi z XVI wieku, inni wreszcie przypuszczają, że z pierwszych czasów chrześcjaństwa i podzielają do pewnego stopnia zdanie Bouaye d'Agean, ale wskazują na pewne odmiany w porównaniu z medalami Chrystusa z tych czasów.

Towarzystwo antykwarjuszów francuskich w Paryżu również badało monetę i uznało, że ma ona wielkie podobieństwo do medaljonu, grawowanego w końcu XV wieku przez Medjolańczyka Gio Antonio Rossi w Rzymie; podobne medaljony nosili żydzi, którzy przyjęli chrześcjaństwo, poniekąd jako znak legitymacyjny.

Zdania, jak widzimy, różnią się, ale przecież o wizerunku Chrystusa wogóle panowały nieustannie różnice zdań. „W najdawniejszych czasach pisze ***Paryska Korespondencja Naukowa*** — utworzyły się dwie partje w kwestji, jak sobie należy wyobrażać powierzchowność Chrystusa. Jedni, zgodnie ze zdaniem św. Cyryla, uważali za rzecz niegodną Chrystusa, aby go wyobrażać fizycznie pięknym. Siła słowa i piękność nauki — oto jedyna podobająca się Bogu broń, która może oddziaływać na ludzi. Drudzy, z Janem Damasceńskim na czele, mówili, że już boskość sama nie pozwala na to, aby Chrystusa wyobrażać odpychającym i wyobrażali go sobie posiadającym wszystkie cechy szlachetnej ludzkości. Spór trwał przez całe wieki i będzie się ciągnął przez wieki, ponieważ prawdziwy wizerunek Chrystusa nie istnieje. Sztuka szła to za Janem, to za Cyrylem, chociaż za tym ostatnim rzadziej.

Moneta cieszy się tymczasem wielkim popytem, a jeden z najznakomitszych jubilerów paryskich Falize odbił ją w złocie i srebrze.

Jeszcze o Andréem.

Do licznych wieści o losie Andréego dochodzi jeszcze jedna, podana przez gazety szwedzkie.

Profesor Nathorst otrzymał od norweskiego pilota Gasluna, który ubiegłego lata przeprowadzał z kilku innymi żeglarzami okręt „Antarctic“, wiadomość o spostrzeżeniu, jakie zrobiło kilku ludzi z załogi norweskiego wielorybiego statku „Harald Haarfager“ w lodowcach między Islandją a Grenlandją.

Pilot Gaslun, człowiek pod każdym względem zaufania godny, otrzymał osobiście od kapitana „Haarfagera“ wiadomość, iż na dwa tygodnie przed nastaniem antarktycznego dnia w r. 1898, okręt jego wjechał w lodowce między Islandją a Grenlandją pod 66° 30′ północnej szerokości i 28° zachodniej długości południka Greenvich. Natrafili tam na psy morskie, to też wszystkie łodzie spuszczono na wodę, w celu zapolowania na te zwierzęta.

Jedna z łódek z pięciu ludźmi załogi przepłynęła obok kry, na której widać było wzniesienie, podobne do kupy chrustu, lub też złożonych w kupę prętów stalowych. Niestety, nie przyjrzeli się uważnie temu wzniesieniu, gdyż powstała mgła, a ludzie obawiali się, że nie znajdą z powrotem drogi do okrętu. Dowiedziawszy się o tem kapitan został na kotwicy jeszcze kilka godzin w nadziei, że mgła się rozejdzie, co się jednak nie stało. Kapitan więc udał się ze statku w kierunku wskazanym przez ludzi, aby odszukać, jeżeli to będzie możliwem, ową krę, niestety jednak przedsięwzięcie to spełzło na niczem wskutek silnej mgły i trzeba było wracać bez żadnego rezultatu.

Pilot Gaslun żałuje bardzo, że ludzie nie obejrzeli tego „chrustu“; powiada, że tłumaczyli się tem, że im wtenczas nie przyszedł wcale na myśl balon Andrégo; zajęci byli tylko tem, jakby się najprędzej dostać z powrotem do statku. Dopiero znalazłszy się na pokładzie, przypomnieli sobie, co widzieli i zawiadomili o tem kapitana, który także zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby rzecz zbadać, ale napróżno.

Samo się przez się rozumie — dodają gazety szwedzkie — iż nie można napewno twierdzić, że widziany przedmiot należał do Andréego, mogły to być i rzeczy, zostawione swego czasu przez „Fram“ Sverdrupa, ale w obecnym czasie zupełnej nieświadomości należy zwracać uwagę na wszystko, co może naprowadzić na ślad śmiałego podróżnika.

Listy z kraju.

Żółkiew 22 stycznia. (*Przeniesienie nauczyciela. — Opłata od psów*). Jeden z sumiennych i uzdolnionych pracowników na niwie ludowej, nie szukający rozgłosu, nauczyciel z powołania, p. Józef Materna, przeniesiony stąd został do Mostów wielkich. Będąc przez szereg lat czynnym w tut. szkole ludowej męskiej, starał się usilnie, aby poruczonemu pieczy swej pokoleniu dorastającemu nietylko przyswoić przepisany, planami naukowymi objęty zasób wiadomości, lecz także wywierał na nie wpływ wychowawczy, nie pomijając żadnej sposobności, aby w umysły młodocjane wszczepić miłość Ojczyzny. Przy spełnianiu zaś żmudnych swych obowiązków zawodowych znalazł tyle czasu, aby gorliwą a bezinteresowną pracą w charakterze bibljotekarza, uporządkować zaniedbaną bibljotekę „resursy“, którą zasilił z własnego popędu wielu poczytnemi dziełami treści beletrystycznej. Prócz tego miewał często wykłady i odczyty pouczające w stowarzyszeniu „Gwiazdy“.

W ocenieniu wzorowej działalności pedagogiczno-obywatelskiej tego nauczyciela-wychowawcy, wręczono mu przed odjazdem piękny, kilkudziesięciu podpisami księży, mieszczan i obywateli zaopatrzony adres dziękczynny.

---

(9)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy)

Kalinowski ponuro milczał.

Ksiądz zażył znowu tabaczki i kichnął.

— Ot, widzisz, co ci powiem. Fanaberjom daj pokój, ja ci naraję posadę. Piszesz dobrze? Zarekomenduję cię do mego stryja w konsystorzu za pisarza. Oficjalistą tedy nie będziesz.

Ale Kalinowski wstał i wziął za czapkę.

— Dziękuję księdzu proboszczowi, alem nie miejski ptak, ani wytrzymam nad biurem. Będzie, co będzie! Weźmiemy się za łby z dolą i albo wydrę jej szmatek ziemi na własność i miejsce między sobie równymi, albo ksiądz mi da darmo kilka łokci gruntu i odśpiewa mi raz ostatni, żem był osieł!

Pocałował księdza w ramię i wyszedł.

Gdy wstąpił po konia do Sucheńca, zastał w stajni gospodarza, który go właśnie oglądał.

— Ja jestem kupiec na pańską klacz — rzekł. — Daję panu od słowa za nią sto rubli.

— Macie, panie gospodarzu dobre oko, a ciasną kieszeń. Zresztą — ona nie na sprzedaż

— A po co ona teraz panu? Przecie pan weźmie po jenerałowej najmniej dziesięć tysięcy, majątek kupi, gdzie daleko może!

— A, ba! A jak nie wezmę ni grosza, to pojadę w świat szukać szczęścia. A na mojej Zozuli najdalej i najprędzej zajadę.

Śmiał się, zakładając wędzidło.

— Jutro już się do was matka sprowadzi — dodał, kładąc nogę w strzemię. — Każcie w piecu napalić.

— Będzie ciepło. Dziewczęta jej posłużą i wyręczą. Bądź pan spokojny. Ale to słyszę, prawdziwe dziedzice jenerałowej zjechali, bo dali pocztyljonowi dwa złote na piwo. Niewysokiego rodu całe to gniazdo.

Kalinowski poczerwieniał.

— Co po tytule, gdy pusto w szkatule! — odparł. — I ja z rodu magnatów, a nędzarz-sługa.

— Pan to co innego. Pan służy, to prawda, ale w panu fantazja pańska. Ho, ho, z pana jeszcze nikt nie drwił, a z nich już się śmieją.

Kalinowski dotknął prętem czapki i wyjechał za wrota.

Patrzyły za nim córki Sucheńca, i trącała jedna drugą.

— A ładny, gdyby lanszaft! — westchnęła jedna.

— A dumny, jak królewicz — szepnęła druga.

I gapiłyby się i wzdychały dłużej bezczynnie, gdyby ich ojciec do domu nie zapędził.

— Wyglądajcie, wyglądajcie! — burczał. — Niechno ja którą z nim na romansach złapię, popamięta. To nie dla nas kawaler.

Marysia, starsza i rezolutna, postawiła się śmiało.

— Jak mnie zaczepi, to się wcale na tatusia nie będę oglądać! — zachichotała, umykając do kuchni.

Kalinowski tymczasem, wróciwszy du Kunacza, poszedł wprost do pałacu i zameldował się.

Wyszedł do niego Wojewódzki, niecierpliwy, bo właśnie szperali po różnych szufladach i meblach, szukając pieniędzy.

— A co tam? — spytał sucho.

— Przyszedłem oznajmić, że wracam z parafji. Proboszcz nie zechciał ze mną o pogrzeb się układać. Czeka na rozporządzenie pana.

— Znowu będzie rozbój na gładkiej drodze — mruknął Wojewódzki. — Ale miał rację, ja tu jestem panem. Każ mi pan zaprządz do powozu. Zaraz jadę.

— Niech pan zawoła lokaja! — On wie, gdzie stajnia! — odparł Kalinowski i wyszedł.

— To już nie zuchwalec, to zbój! — zawołał Wojewódzki.

Przeszukiwanie biurek i szufladek poprawiło nieco humory rodziny. Znaleźli cenne stare klejnoty, podręczną kasę, a w niej parę tysięcy gotówki i arkusz z wyliczeniem kapitałów. Suma dwieście tysięcy rubli w najrozmaitszych papierach, akcjach i złocie.

Pod sumą jenerałowa napisała aforyzm: *Beatus qui tenet* i swój podpis.

— Tak, sumka okrągła! — zaśmiał się Staś. — Dostanę od ojca jeden folwark i połowę gotówki. Założę stajnię wyścigową, jak Adam Kalinowski, i więcej rodzicom nie będę dokuczał. Ale mi ta łacina się nie podoba! Niesmaczny koncept starej ropuchy. Zdaje się, że ja widzę w tej chwili, jak na nas patrzy i drwiąco się wykrzywia! A jeśli je gdzieś tak schowała, że i czart nie znajdzie?

— No, no, jeśli ich tu nie będzie, to je gdzieś schował rządca! — odparł ojciec. Bądź spokojny, sąd przydusi ptaszka, wyśpiewa! Szukajcie dalej. Ja pojadę do księdza, żeby raz się tego trupa pozbyć ze swego domu. Dam klesze trzysta rubli, chyba dosyć.

— Ależ za wiele! — oburzyła się pani. — Daj połowę. Toć przecie nie miasto.

Wojewódzki pojechał. Oni dalej szukali i szukali, ale bez żadnego więcej skutku. Powoli ogarniał ich szał i rozdrażnienienie. Roztrząsali papiery, listy, bieliznę, ubrania, graty, przeszukali każdy sprzęt, łóżko, stolik od robótek, fotel, portrety na ścianach — napróżno. Nie było nigdzie pieniędzy, ni testamentu, ni świstka papieru ze wskazówką.

Wreszcie zmęczeni, ustali i spojrzeli po sobie, już nawet Staś się nie śmiał, a panna była bliska mdłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P. Materna dobrze zapisał się w pamięci Żółkiewian, dlatego wspominając o nim, dajemy wyraz życzeniu, aby w niedługim czasie potrafił wzbić się na takie stanowisko, jakie praca jego i wiedza osiągnąć powinny.

Z dniem Nowego roku zaprowadzono i u nas na wzór miast stołecznych opłatę na psy. Taksa od samca wynosi 3 zł., od samicy 2 zł. rocznie. Dla funduszów miejskich powstało więc nowe źródło dochodu. Szkoda tylko, że starania reprezentacji gminnej, aby miastu pod innym ważniejszym zapewne względem nadać charakter wielkomiejski, jak przez założenie gimnazjum, lub kreowanie sądu obwodowego, jak dotąd są mniej skuteczne, nie wykazują bowiem do tej pory ani śladu jakiegoś pozytywnego rezultatu.

Łańcut 21 stycznia. (*Fatalny wypadek.* — *„Sokół".* — *Kasyno* — *„Kupiec od weksli"*). Dnia 14 stycznia umarł tutejszy poborca Józef Kinelski na zakażenie krwi. Choroby tej nabawił się ś. p. Kinelski przy wymianie 1-centowych miedzianych monet, a to tym sposobem, że przez nieostrożność zabrudzoną pleśnią ręką potarł po twarzy. Skutkiem tego nastąpiło zatrucie krwi i po kilku dniach skończył życie. Jak go w tutejszym powiecie ogólnie lubiano, świadczy ta okoliczność, że w dniu pogrzebu szła za trumną nietylko tutejsza publiczność, ale wiele inteligencji i włościan przybyło z dalszych okolic, by oddać ostatnią posługę.

Coś nasz „Sokół" zaczyna niedomagać, i to bardzo widocznie. Przyczyną tej niemocy są tutejsi dwaj dygnitarze, którzy chcąc jeden drugiego przewyższyć w dostojeństwach powiatowych, zaczęli przeciw sobie prowadzić wojnę podjazdową. Najprzód podejrzywali swój honor pocichu, potem głośno w kasynie i broszurami, a w końcu zawieźli go do wyprania przed kratki sądowe w Przemyślu. Do rozprawy nabrali ze sobą takie mnóstwo świadków, że do przewiezienia ich musiano doczepić do dość długiego pociągu osobowego jeszcze kilka wagonów towarowych, gdzie umieszczono świadków mniej szlachetnie urodzonych. Pomimo najlepszych adwokatów, jakoś przy rozprawie nie mogli dygnitarze znaleść takich paragrafów, któreby ich honory oczyściły — więc musieli się pogodzić. Pomimo pozornej ugody dygnitarzy wojna trwa dalej między ich stronnikami, skutkiem czego Łańcut podzielił się na dwie strony, wrogo sobie usposobione. Jedna z tych stron omija budynek „Sokoła" na kilkaset kroków i gdzie może tam szkodzi, przez co „Sokół" podupada moralnie i materjalnie.

Nie najlepsze ma powodzenie tutejsze wiecznie śpiące kasyno, bo na wieczorku dnia 14 stycznia doliczyliśmy się aż 4 par tańczących. Przygrywała im tutejsza muzyka strażacka.

W tutejszem więzieniu sądowem odpoczywa na laurach Salomon Jassem, „kupiec od weksli", i to całkiem niewinnie. Całą winą jego jest, że chciał do spółki z innym żydkiem, właścicielem sklepu korzennego, zarobić na bankructwie parę tysięcy zł. a wierzycielom dać odczepnego 1%. Jakiś goj doniósł o całej sprawie do sądu i geszeft się nie udał.

Nowy wynalazek Polaka.

Doniosłego wynalazku, który [illegible] mógł zapobiedz wielu fatalnym wypadkom na kolejach, dokonał naczelnik stacji kolejowej w Oleszycach, p. Leon Sikorski. Wynalazek ten bardzo zainteresował fachowców, a fabryka maszyn w Ottynji oświadczyła, iż podobny egzemplarz tego wynalazku sporządzi własnym kosztem i przedstawi go dyrekcji kolei państwowych. Jest to mianowicie wynalazek nowej rampy kolejowej. P. Sikorski wiedząc, że tak częste, a niekiedy bardzo fatalne wypadki na rampach kolejowych (np. pod Łańcutem) spowodowane były albo przez to, że rampa nie była zamknięta, lub też przez to, że fura, lub zwierzę samo, zostały przez zamykającą się rampę schwycone, bez możliwości ujścia niebezpieczeństwu (jak to ma miejsce przy najnowszej rampie Götza), skonstruował rampę, która zapobiegnie wypadkom nieszczęśliwym w obu tych razach. Wynalazca jako fachowiec i technik jest pewnym, że rampa jego swemu zadaniu we właściwej mierze odpowiedzieć zdoła.

Rysunki tej nowej rampy, przedłożone dyrekcji kolejowej we Lwowie, zostały przez nią po uzyskaniu kosztorysu z fabryki w Ottynji, odesłane do ministerstwa celem pozwolenia na postawienie próbnego egzemplarza. Dotychczas odpowiedź z ministerstwa nie nadeszła.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 24 stycznia.

O godz. 7 wiecz. w Czytelni katolickiej odczyt [illegible]tyki p. t. „Pomnik Mickiewicza."

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (24): Tymoteusza b. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 46, zachód o godzinie 4 minut 40.

Z prezydjum wyższego sądu otrzymujemy następujące pismo: Prawie codziennie zgłaszają się w prezydjum wyższego sądu krajowego kandydatki o posady mundantek lub kalkulantek przy tymże sądzie. Ponieważ nie ma obecnie żadnej takiej posady przy tym sądzie wolnej, a o nadanie posad opróżnić się mających, wpłynęło już kilkadziesiąt próśb, wszelkie więc zabiegi na teraz byłyby daremne i bezowocne.

Barak miejski dla dzieci, chorych na ospę, otwarty został na Janowskiem. Przeniesione zostały tam dzieci, które zapadły na ospę w szpitaliku św. Zofji. Lekarzem ordynacyjnym jest dr. Frankowski.

Fotografje komnat królewskich. Młodziutki student gimnazjum we Lwowie, p. Marjan Kostro, wykonał szesnaście zdjęć fotograficznych ze wszystkich komnat królewskich w tutejszym pałacu ks. Ponińskich w Rynku. Wprost nie chce się wierzyć, ażeby fotografje te, tak artystycznie wykonane, były dziełem młodego amatora. Zdjęcia i retuszowanie są tak znakomite, wszystkie kontury tak wyraźne, warunki oświetlenia tak umiejętnie uwzględnione, wszystkie szczegóły umeblowania, gobeliny, obrazy, urny, wzorzyste kobierce i t. p., oddane z taką precyzję i wdziękiem, że żaden fachowy artysta-fotograf lepiejby się ze swego zadania nie był wywiązał.

Hojny dar. Z Czerniowiec donoszą nam: Osoby, które nie życzyły sobie, aby ich nazwiska były wymienione, złożyły na ręce posła Stefanowicza 2000 zł., z prośbą, aby tą sumą rozporządzał na cele dobroczynne wedle własnego uznania. P. Stefanowicz przeznaczył 1000 zł. na rzecz zakładu wychowawczego imienia księdza arcybiskupa Issakowicza w Czerniowcach, oraz 1000 zł. na rzecz „Domu polskiego" w Czerniowcach.

Ułaskawienie. W roku zeszłym odbył się w Czerniowcach, jak to donosiliśmy, pojedynek między akademikiem Skórskim a oficerem 41 pułku piechoty. Wynik pojedynku był fatalny, gdyż Skórski otrzymał tak ciężką ranę, że wkrótce umarł. Sprawa ta znalazła swój epilog przed sądem i po rozprawie sekundanci Skórskiego skazani zostali na kilkumiesięczne więzienie. Obecnie donoszą z Wiednia, iż cesarz ułaskawił obu zasądzonych.

Krwawa bójka. W karczmie w Urlowie pod Zborowem posprzeczało się ze sobą dwóch włościan. Jeden z nich Michał Mikuliszyn podczas kłótni wyjął nóż i ugodził swego brata stryjecznego Józefa trzykrotnie nożem tak ciężko, iż lekarze wątpią, czy uda im się go utrzymać przy życiu. Następnie chciał Michał zamordować jeszcze żonę Józefa, ale ocaliła się ucieczką. Zbrodniarza aresztowano.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Lutowiskach p. Henrykowi Topolnickiemu, byłemu naczelnikowi sądu w Lutowiskach.

Rocznica styczniowa. Na Wulce, przed kaplicą, zebrały się onegdaj, jako w 36 rocznicę powstania styczniowego, tłumy publiczności. Kaplica oświetlona była lampkami i pochodniami. Zgromadzeni odśpiewali „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę".

W Krakowie w sali „Sokoła" odbył się onegdaj wieczorek styczniowy. Słowo wstępne wypowiedział uczestnik walki z r. 1863, artysta malarz p. Ludomir Benedyktowicz.

Krwawa scena rozegrała się onegdaj w południe na ulicy Gołuchowskiego w Stanisławowie. Oto porucznik 8 pułku ułanów Salzmann ciął trzykrotnie pałaszem za niesubordynację przechodzącego ulicą kaprala obrony krajowej. Ranionego przewieziono do szpitala garnizonowego, stan jego groźny.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Warszawie. P. Galecka, utrzymująca przy ul. Marszałkowskiej szkołę kroju i szycia, wyszedłszy na schody, aby zawołać kogoś z domowników, przechyliła się przez poręcz tak nieostrożnie, iż spadła z 2 piętra na posadzkę asfaltową i wskutek ciężkich obrażeń ciała w kilka minut potem wyzionęła ducha.

Szlachcic latający. Zanotowaliśmy niedawno wiadomość, wziętą z dzieł Cyrana de Bergerac, o inżynierze polskim XVI. wieku, posiadającym sztukę latania przy pomocy skrzydeł. Z tego powodu jeden z czytelników naszych nadsyła nam podobną wiadomość, wziętą z „Pamiętnika Lwowskiego" (tom I. nr. IV. str. 307, rok 1818). Ustęp ten brzmi: „...rzeczą łatwiejszą do uwierzenia, a razem i dla nas ciekawszą, jest następująca wzmianka między rękopismami Józefa hr. Kuropatnickiego: Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, ten, co grammatykę napisał, będąc w akademji krakowskiej profesorem, podczas swojego djalogu, tak sztucznie żywego reprezentował Genjusza, iż przez dach nowodworskiej bursy z przedmieścia Retoryką zwanego na Theatrum przyleciał i po odprawionej scenie znowu z Theatrum na swoje miejsce odleciał". Notatkę ową kończą następujące słowa: „Nic lepszego nie potrafi w tej mierze dać objaśnienia, jak akta akademji krakowskiej — pisma Radymińskiego — i tym podobne, a zresztą i tradycja miejscowa. Jakie są szczegóły życia tego Piotrowskiego? I jak dalece trudnił się przy katedrze języka mechaniką, w której biegłość swoją tak zadziwiającym sposobem okazał"

Dr. Claus. Z Wiednia donoszą o śmierci radcy dworu dr. Clausa, jednego z najbardziej cenionych zoologów naszych szkół. Dr. Claus, który od kilku lat porzucił profesurę, zajmował się w ostatnim czasie wyłącznie stacją zoologiczną w Tryjeście.

Promocje *sub auspiciis imperatoris.* W uniwersytecie wiedeńskim odbyła się onegdaj niezwykła uroczystość. Mianowicie dokonaną została promocja czterech równocześnie kandydatów *sub auspiciis imperatoris*. Są nimi: teolog Sedlak, prawnik Abel, medyk Gresser i filozof Wohlmann.

Słowiańskie stowarzyszenie handlowe we Wiedniu urządziło ubiegłej soboty dnia 14. b. m. zabawę z tańcami w sali koncertowej „Wiener Colosseum". Stowarzyszenie to ukonstytuowało się zaledwie przed rokiem, a dziś liczy już przeszło 250 członków i ruchliwości swojej w każdym kierunku zawdzięcza uznanie i popularność, jaką sobie w tak krótkim czasie zdobyło. Najlepszym tego dowodem była wspomniana zabawa, na którą przybyli licznie nietylko ochoczy handlowcy, ale i kupcy i przemysłowcy tutejsi. Między uczestnikami zabawy były reprezentowane prawie wszystkie narodowości słowiańskie, do czego zastosowano i program tańców, dając każdej możność popisania się swoim narodowym tańcem. Bawiono się też ochoczo, oklaskiwano „besedy i koła", a szczególnie mazur, dziarsko, z życiem odtańczony wywołał burzę oklasków.

Polacy piszący po angielsku. Polaków piszących po angielsku, jest niewielu: filozof Lutosławski, estetyk Trepka i Henryk Michał Dziewicki. Ten ostatni urodzony z Angielki na ziemi obcej, był przez jakiś czas kustoszem w muzeum brytyjskiem, dziś wykłada język angielski na wszechnicy Jagiellońskiej. Obecnie wydał on powieść pod tytułem „Entombed in Flesh". Aby tytuł zrozumieć, potrzeba dodać jeden wyraz: „Pogrzebion w cudzem ciele". Temat podobał się Anglikom, bo książkę wydano już po raz wtóry, co dowodzi, że synowie Albionu gustują w rzeczach mglistych nie z tego świata. Dwa złe duchy, strącone z raju, spotykają się w przestworzach. Jeden do gruntu zepsuty, zapewnia, że nikt sile jego oprzeć się nie może; na dowód wchodzi w ciało młodego dziewczęcia, pełnego niewinności. Drugi przypatruje się tej walce, pełen otuchy, że ofiara nie upadnie. Dziewczyna wiarą zwycięża i zyskuje zbawienie dla drugiego ducha. Pomijając błąd dogmatyczny, rzecz sama posiada wiele zapału i czyta się ją z zajęciem. Angielskie *Ateneum* pedało wyczerpującą recenzję tej pracy, zachęcając autora, aby w tym kierunku pisał dalej.

Moralność pruska. W Prusach w roku ubiegłym zasądzono, według danych statystycznych, za różne przestępstwa i na różne kary 45.251 osób w wieku niżej lat ośmnastu. Z tych młodych przestępców skazano 22.544 za złodziejstwo, 7538 za pobicie i skaleczenie, 3667 za fałszerstwo i oszustwo, 1200 za występek przeciwko moralności, 22 za morderstwo, 175 za podpalenie i 50 za krzywoprzysięstwo.

Archiwum rodzinne książąt orleańskich zawiera ciekawy list o śmierci Dziewicy Orleańskiej z roku 1431. List ten pisał niejaki Dunois, syn naturalny jednego z książąt orleańskich, do swego przyjaciela i towarzysza broni, rycerza Faintrailles. Szyller, pisząc swą „Dziewicę Orleańską", widocznie znał ten list, skoro z prawdą historyczną odmalował miłość Dunois'a do Joanny.

Gry olimpijskie w r. 1900. Kongres międzynarodowy, zebrany w r. 1894, zadecydował wznowić starożytne gry olimpijskie; gry te odbywały się w Atenach w r. 1896, ciesząc się ogromnem powodzeniem. Pierwsza olimpiada przypada w r. 1900, w którym to roku międzynarodowe gry olimpijskie mają się odbyć w Paryżu. Prezydującym komitetu organizacyjnego naznaczono wice-hrabiego de la Rochefoucauld. Program gier będzie następujący: Wyścigi piesze, skakanie, rzucanie do celu i podnoszenie ciężarów, ćwiczenia gimnastyczne, fechtunek, boksowanie, wiosłowanie, pływanie, ślizganie się na łyżwach, jazda na bicyklach, sport koński, krokiet, lawn-tennis, gra w piłkę i alpeizm. Chcąc otrzymać nagrodę turystyczną, rekord ten można już teraz zacząć, nagroda jednak przyznaną będzie dopiero na wystawie temu, kto dosięgnie naiwyższego szczytu jakichkolwiek gór.

Lombroso o kobietach przestępczyniach. W jednem z pism zagranicznych Lombroso broni swoich dowodzeń, tyczących się rysów charakterystycznych kobiet-przestępczyń, zaprzeczanych przez angielskiego kryminalistę Griffita. Lombroso zgadza się, że u przestępczyń nie spotyka się wybitnie wyrażonych niektórych rysów, typowych u indywiduów zbrodniarzy, lecz objaśnia to dziedzicznością, której objawy występują silniej u kobiet, niż u mężczyzn. Przestępczyni — pisze on — nie potrzebuje mieć jakichś specjalnych rysów, tembardziej, że prawdziwa przestępczyni działa głównie w dziedzinie uwodzicielstwa, obmowy, fałszu, obłudy, intryg, które oczywiście przedstawiają mniej rysów charakterystycznych, ponieważ twarz odstręczająca byłaby przeszkodą nie do zwalczenia dla niejednego z tych przestępstw. Największą część przestępstw kobieta popełnia pod wpływem namowy mężczyzny, albo też, jak np. dzieciobójstwo, pośrednio dla uratowania swej czci. Nie przeszkadza to jednak, żeby typu fizjognomji nie można było spotkać w życiu, wówczas staje się on daleko wybitniejszym, aniżeli u mężczyzn. Dalej Lombroso twierdzi, że urodzone przestępczynie są gorsze od mężczyzn: niezadawalają się np. zabójstwem ofiary, lecz chcą jeszcze zmęczyć ją przed śmiercią. Na potwierdzenie dowodzenia swego przytacza fakty historyczne i z własnej obserwacji.

Jak trzeba się fotografować? Minęły czasy, gdy fotografowie żądali od swoich klientów stereotypowo: „Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy". Dziś swobodne i naturalne siedzenie przed aparatem jest jednym z warunków udania się zdjęcia. Pomimo to niewiasty, które mają stałą skłonność do poprawiania natury, wymyśliły cały kodeks przepisów, normujących zachowanie się przed aparatem fotograficznym. Tak więc — według wymienionego kodeksu — osoba, udająca się do fotografji, powinna przed lustrem odbyć długie badania nad swoją fizjognomją. Studja te mają dać wskazówki do dalszego postępowania. Kto ma oczy jasne, naprzykład jasno-niebieskie, ten nie powinien siadać twarzą, zwróconą ku jaśniejszej stronie pracowni fotograficznej; przeciwnie oczy ciemne wymagają bardzo dużo światła. Kto ma oczy małe, niech je otwiera szeroko i wznosi nieco w górę, jakby w rozmarzeniu; oczy wielkie korzystniej wydają się na fotografji, jeżeli są zlekka przysłonione rzęsami. Osoby, obdarzone nosami zbyt długimi, mają fotografować się *en face*; nosek zadarty wymaga lekkiego pochylenia głowy ku piersi, kogo zaś matka natura obdarzyła nosem grubym i płaskim, najlepiej uczyni, jeżeli się każe zdjąć w $^3/_4$. Wargi zapadłe wymagają światła z góry, usta drobne zyskują na fotografowaniu *en face*, usta zaś wielkie powinny być zdejmowane tylko z profilu. Niestety, niełatwo zastosować się do tych przepisów. Co naprzykład ma począć osoba, obdarzona długim nosem („kodeks" wymaga fotografowania *en face*) i wielkiemi ustami („kodeks" wymaga fotografowania z profilu)? Najlepiej chyba uczyni, jeżeli — zaniecha fotografji.

Szczególny schowek. Jeden z kanalarzy paryskich znalazł w rurze odpływowej jednego z domów przy ulicy Montmartre w Paryżu, paczkę z papierami wartościowymi. Uczciwy człowiek oddał ją na policję, gdzie znaleziono w niej, ni mniej, ni więcej tylko 600.000 franków. Pieniądze te pochodzą prawdopodobnie z różnych kradzieży.

Fantazja mody. Z Paryża donoszą, że najnowszym wyrokiem wszechwładnej mody skasowane zostały — jakby się to wyrazić — powiedzmy: *les jupons*. W ostatnich czasach stawała się ta część ubrania coraz bardziej przedmiotem zbytku; neszono spódniczki jedwabne, ozdobne koronkami, korzystając z najlżejszego pyłku na ulicy, aby zręcznie je pokazać. Ale najnowszy kierunek mody dąży do uwydatnienia form, a temu, według radykalnych oczywiście pojęć, nawet jedwabna spódniczka stoi na przeszkodzie; skazana na zagładę, ma być zastąpiona trykotem, obcisłym na biodrach. Czyżby to był ostatni etap na drodze do przyjęcia przez modę dla kobiet na ulicy i w salonie kostjumu cyklistek?

Promienie Röntgena a ser szwajcarski. Że promienie X znajdą zastosowanie przy wyrobie sera szwajcarskiego, z pewnością nie przypuszczał ich wynalazca. Chemik kantonowy dr. S. Schaffer w Bernie powziął myśl używania promieni Röntgena do badania procesu tworzenia się dziur w serze. Udało mu się przy pomocy silniejszego induktora przeświecić kawał sera ementalskiego tak, że mógł dokładnie widzieć dziury przez skórę i obserwować ich tworzenie się. Próby miały rezultat i praktyczny i teoretyczny. Z jednej strony skonstatowano, że tworzenie się dziur stoi w najściślejszym związku z dojrzewaniem sera, z drugiej zaś przekonano się, że przy pomocy promieni X będzie można dowiedzieć się, czy dany krąg sera jest już dobry do użytku.

Perfumy i charakter. Pewien Amerykanin, Harry Thurstan Pech, określa charakter ludzi na podstawie ich ulubionych perfum. Jest to zupełnie nowa metoda psychologiczna: „Powiedz mi, czem się perfumujesz, a odpowiem ci, kim jesteś". Wedle teorji Yankesa, im dana jednostka ma wrażliwsze powonienie, tem jest bardziej interesującą i subtelniejszą. Zwolennicy *Peau d'Espagne*, *Chypre*, paczuli — to nieciekawe okazy. Są to zwykle okazy sentymentalne, gadatliwe i zmysłowe, dotknięte nieuleczalnem lenistwem, skłonne do rozrzutności i do... nadmiernej tuszy. Amatorowie piżma mają dusze jeszcze bardziej poziome. Znamienną ich cechą — brutalność. Lecz zamiłowanie do piżma w połączeniu z innym zapachem zdradza wyższą trochę naturę. Zwolennikami fijołków są zwykle ludzie wykształceni, lubiący piękno pod wszelkiemi postaciami. Najwięcej jednak cnót i przymiotów posiadają osoby, używające wyłącznie wody kolońskiej: są skromne, wykształcone, pracowite, delikatne. Adepci *corylopsisu* mają upodobanie do nadzwyczajności; instynkta przewrotne drzemią niekiedy w ich duszach i przy lada okazji mogą wyjść na jaw. Strzeżcie się kobiet — woła mr. Pech — które się perfumują *corylopsisem*.

Czcionki wyrabiać poczynają w Niemczech z glinu (aluminium, naturalnie z pewnemi domieszkami). Mają one obok innych tę zaletę, że są pięć razy lżejsze od dotychczasowych, wyrabianych z mieszaniny ołowiu, antymonu i cyny, nadto zaś, że łatwiej przyjmują i oddają farbę, skutkiem czego odbitki są bardzo dokładne i czyste.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni, b. prezydent ministrów, przybył onegdaj na stały pobyt do Lwowa.

Za poległych w walce o niepodległość w roku 1863 odprawiono w sobotę w katedrze nabożeństwo żałobne staraniem komitetu mieszczańskiego, jako w rocznicę powstania styczniowego. Z przykrością zanotować należy, iż nawa kościoła świeciła przerażającemi pustkami. Z radnych widzieliśmy jedynie wiceprezydenta Michalskiego. Młodzieży faktycznie ani na lekarstwo. Smutne to doprawdy, iż tak pietyzm święcenia narodowych rocznic modlitwą w świątyniach pańskich coraz bardziej wygasa.

XII. walne zgromadzenie za rok 1898 towarzystwa uczestników walki z 1863 roku odbyło się w sobotę w sali kasyna miejskiego. Zgromadzeniu, w którem wzięło udział około 60 członków, przewodniczył prezes Janowski. Z rozdanego między przybyłych sprawozdania za rok 1898 okazuje się, iż w przeciągu tego roku z członków towarzystwa w liczbie 1160 zabrała śmierć 61 członków. W kraju całym jest około 41 delegacyj liczących razem 63 delegatów. Kwota rozdanych zapomóg wynosi 4538 zł.

Przedmiotem gorącej dyskusji była sprawa postawienia pomnika dla zmarłych uczestników walki z roku 1863. P. Matiaszek proponował komisję z 7 członków, którąby sprawą budowy pomnika przewlekającą się w nieskończoność, zajęła się gorąco i w końcu jakimiś większymi rezultatami wykazać się mogła. P. Syroczyński jest preciwny wnioskowi. Wniosek p. Matiaszka upada.

Sprawozdanie kasowe wykazuje fundusz rezerwowy w sumie 8750 zł. P. Kinel żądał uwidocznienia w sprawozdaniu kwoty wysyłanej na prowincję. W sprawie rzekomej pomyłki w *saldo* wykrytej przez p. Bacha odpowiedział p. Webersfeld uspokajająco. Wobec tego udzielono komisji kasowej absolutorjum z tem zastrzeżeniem, aby ową pomyłkę wydział w najbliższym czasie wyjaśnił. Po uchwaleniu całego szeregu pomniejszych uchwał zarządzono wybory nowego wydziału Towarzystwa. P. P. Syroczyński jest przeciw wszelkim zmianom obecnego statutu, a to ze względu na ewentualną „niechęć wysokiego namiestnictwa" (!).

Skrutynjum wyborów wykazało, iż do wydziału weszli pp. Goldman, Gebhard, Kinel i Szwarce. Na końcu wybrano przez aklamację komisję kontrolującą z 3 w osobie pp. Zagórskiego, Webersfelda i Kurniewicza.

Zgromadzenie przeciągnęło się do wpół do ósmej.

Morderstwo i samobójstwo w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą 20 stycznia: Dzisiaj o godzinie pół do ósmej zrana w drugorzędnym hotelu „de Russie" usłyszano z pokoju gościnnego nr. 11 na I. piętrze dwa wystrzały. Służba hotelowa, przeczuwając coś złego, dała natychmiast znać na inspekcję policji.

Po otwarciu pokoju okropny przedstawił się widok. Na kanapie leżała młoda kobieta w negliżu z krwawiącą raną na lewej stronie piersi, a obok niej, w pozycji napół siedzącej, z rewolwerem w dłoni, młody wojskowy, odziany w spodnie i buty, bez munduru, z odrzuconą na piersiach koszulą i głęboką raną. Przywołany lekarz miejski stwierdził, iż oboje zmarli natychmiast po strzałach, które ugodziły wprost w serce.

Zarządzone przez policję dochodzenia wykazały, że na dniu 15 bm. przybył do Czerniowiec zastępca oficera 20 pułku obrony krajowej, stacjonowanego w Stanisławowie, 21-letni Mikołaj Tomorug, a to w towarzystwie młodej osoby, która zapisała się w księdze podróżnych, jako Kamila Rosenkranz, córka urzędnika pocztowego w Wiedniu. Oboje młodzi rzadko wychodzili ze swego pokoju, aż dzisiaj zakończyli życie w sposób tragiczny.

Na stole Tomorug pozostawił kartę wizytową, na której napisał ołówkiem: *Unheilbares Leiden* (nieuleczalne cierpienie), oraz rachunek hotelowy na 20 zł. z dopiskiem, iż pretensję hotelu ma wyrównać rodzina jego, zamieszkała w Walawie na Bukowinie, gdzie posiada majątek nietabularny. Przy zabitej znaleziono świadectwa, dowodzące, że jest córką urzędnika pocztowego w Wiedniu i przez lat kilka przebywała na Węgrzech, oraz w Wiedniu, jako bona, a od 15 grudnia z. r. do 1 stycznia b. r. leczyła się w szpitalu stanisławowskim; na jaką słabość — nie wiadomo. Między papierami znajduje się także recepis urzędu pocztowego w Sadogórze, na pakiet z bielizną, wysłany ztamtąd pod adresem Marji Rosenkranz, żony urzędnika pocztowego w Wiedniu.

Napis na kartce „cierpienie nieuleczalne" jest o tyle zagadkowy, iż dokonane natychmiast na zwłokach badania lekarskie nie stwierdziły u żadnego z zabitych śladów jakiejkolwiek choroby.

Zwłoki Tomoruga odesłano do szpitala garnizonowego, Rosenkranzównej zaś — w przypuszczeniu, że jest żydówką — do kostnicy cmentarza izraelickiego. Równocześnie telegrafowano do Wiednia o bliższe szczegóły co do jej osoby.

Tomarug przed kilkoma laty uczęszczał do szkoły kadeckiej w Wiedniu, gdzie poznał się i nawiązał stosunek z Kamilą Rosenkranz. Zdaje się, że przyczyną rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość, jakkolwiek nie brak też głosów, jakoby kolosalne długi popchnęły Tomoruga do zabicia kochanki i siebie.

* **Uroczyste otwarcie kliniki** położniczej we Lwowie odbędzie się w środę o godzinie 10 rano w obecności p. namiestnika hr. Pinińskiego i członka wydziału krajowego dr. Hoszarda.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W piątek dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w Kole konferencja dra Juljusza Bandrowskiego o „Johannesie" Sudermana i o „Cyranie" Rostanda. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych. Drugi wieczór z tańcami odbędzie się w „Kole" w sobotę dnia 28 b. m. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lista otwarta od dnia dzisiejszego.

* **W Czytelni katolickiej** we wtorek dnia 24 b. m. wygłosi p. Jan Styka pogadankę na temat: „Pomniki Mickiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Wieczorek z tańcami** Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej w salach kasyna miejskiego dnia 25 b. m, będzie niezaprzeczenie jednym z najbardziej udatnych w tym karnawale. Wieczorek urządzony na cel Towarzystwa tak sympatycznego popieranego przez całe grono profesorów uniwersytetu i najpoważniejszych obywateli naszego miasta przyniesie zapewne i w tym roku piękny dochód Towarzystwu. Tańce będzie prowadzić zaszczytnie znany wodzirej p. Witold Ziembicki.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym; 1. Wykład inżyniera p. Zygmunta Szepczyńskiego: „O dzisiejszym stanie przemysłu acetylenowego". 2. Krótki komunikat p. Leona Sakowicza: „O nowym przyrządzie własnego pomysłu do wytaczania linij drostych". 3. Sprawozdanie komitetu przedwyborczego.

Wojna w balecie.

Wojna w balecie! To niby nic nowego. Bo przecież niema chyba teatru na świecie, którego kroniki nie donosiłyby od czasu do czasu, że tancerka panna Mimi podrapała tancerkę pannę Fifi. Ale wojna baletu w prasie, polemiki tancerek w poważnych czasopismach to zaiste rzecz niezwykła.

Rzecz dzieje się w Wiedniu. Wojna wybuchła w balecie opery tamtejszej. A było to tak. Kilka „arcymoralnych" baletnic założyło stowarzyszenie pod tytułem „związek cnoty." Oburzyło to w najwyższym stopniu inne damy trykotowe i tarlatanowe. Jakto? — wołają. — To one same przywłaszczają sobie tytuł „moralnych? To one w pacht wzięły cnotę?

Mianowicie stowarzyszenie starszej daty, założone pod firmą „Związek wesołych" srogim zawrzało gniewem. Przyszło tam do scen strasznych za kulisami Opery, a ostatecznie najpiękniejsza ze wszystkich baletnic, prezydentka „wesołych", Anna Ortner postanowiła wstąpić z piorunującą filipiką w szranki dziennikarskie. Ortner *contra* Reingruber (tak zowie się prezydentka „cnoty") i Reingruber *contra* Ortner — oto od dni kilku najpoczytniejsze artykuły w pismach wiedeńskich. Proszę tylko posłuchać, jak panna Ortner bombarduje w *Wiener Extrablacie* przeciwniczki swoje:

„Szanowny Panie Redaktorze!

I bądźże tu spokojną! Związek cnoty! A my to co? Niecnoty może! No! pannie Reingruber palnęłyśmy wczoraj porządne kazanie i zażądałyśmy wyjaśnień. A wie pan co się stało? Zimno odparła nam: „Dowiedźcie waszych twierdzeń i przystąpcie do związku cnoty." Wtedy rozpoczęła się burza na dobre i trzeba było anielskiej cierpliwości, aby nie wywołać takiej sceny, jakiej żaden baletmistrz jeszcze nie skomponował. Zapytuje się pan co to jest „związek wesołych?" Otóż związek ten istnieje już od lat trzech i nigdy więcej nad 6 członkiń liczyć nie może. Teraz należą do stowarzyszenia: moja maleńkość, Mizzi Peterka, Cecylja Holubek, Minna Kaar, Mizzi Kruciak, Izabela Daxner. Skoro tylko jedna z członkiń wychodzi za mąż, występuje dobrowolnie, a na jej miejsce wybieramy inną. Nasz związek cieszy się ogólnym szacunkiem, choć w tytuł cnoty się nie stroimy.

Pytasz pan o statuty nasze.

Co też się panu marzy! Mamy tylko jeden program. Precz z frasunkiem! i tylko jeden warunek przyjmowania do związku: „Żadna członkini nie może więcej liczyć niż lat 23". Związek cnoty takiego warunku postawićby nie mógł Nie cierpimy, aby którakolwiek z nas oglądała się na opiekę męską. Utrzymujemy się same i dbamy o dobrą opinję. Przy przyjęciu nowej koleżanki odbywa się uczta, a działalność nasza polega na tem, że wyrządzamy psoty innym tancerkom. Nalewamy im wody do trzewików, albo zaszywamy trykoty. Bawimy się po królewsku. Czasem umieszczamy w pismach anonse małżeńskie i całemi godzinami śmiejemy się z głupców, zachwalających w listach zalety swoje.

No! a teraz sądź, szanowny redaktorze, czy tamte od cnoty, mają prawo zadzierać nosa. I my cnotę kochamy z całej duszy, nikt o nas nic złego powiedzieć nie może, jesteśmy tylko od tamtych młodsze i ładniejsze. *Anna Ortner.*"

Tyle prezydentka „wesołych", której list przedrukowały skwapliwie wszystkie dzienniki, stojące po stronie tego znakomitego stowarzyszenia. O bo już i prasa rozdzieliła się na dwa obozy. A w walce biorą udział nawet tak dowcipne i wytworne pióra, jak Juljusz Bauer. Szczęśliwy naród! Mury państwa trzeszczą, parlament zagwożdżony, a oni bawią się walką baletnic.

Napoleon I o kobietach.

Wyszły świeżo z druku pamiętniki jenerała barona Gourgaud, który w r. 1816 i 1817 dzielił więzienie Napoleona I. Jest to uzupełnienie niejako Las Cases'a „Mémorial de Sainte Hélène" o ostatnich latach wielkiego człowieka. Gourgaud mniej panegirycznie traktuje postać cesarza, co nadaje pamiętnikom cechę sympatyczniejszą i czyni je mniej monotonnemi. Między innemi znajdujemy tam dosłowne powtórzenie słów Napoleona I w sprawie kobiecej, ustęp przypominający nieco sarkastyczne uwagi cesarza o pani Staël.

„Uważam za śmieszne, że człowiek prawnie może mieć tylko jedną żonę, co sprawia, iż w pewnych okresach czasu nie ma jej wcale Skutek tego taki, iż nie mamy żon drugorzędnych, ale mamy kochanki współrzędne. We Francji kobiety szanowane są nad miarę. Nie należy stawiać ich na równi z mężczyznami, gdyż w rzeczywistości są to tylko maszyny do wychowywania dzieci. W czasie rewolucji oddaliły się od swego naturalnego celu, tworzyły kluby i chciały formować bataljony. Trzeba było temu przeszkadzać siłą. W społeczeństwie zapanowałby nieporządek, gdyby kobiety wyzwoliły się od zawisłości, która obecnie utrzymuje je w karbach. Natura żąda, aby jedna płeć była posłuszną drugiej. Widziano kobiety na polu walki w charakterze żołnierzy; są one tam odważne, zdolne do gorączkowego podniecenia, ale też gotowe w każdej chwili na największe okrucieństwa. W Orgon (miejscowość na drodze Napoleona na Elbę) widziałem kobietę, która mi złorzeczyła. Nic straszniejszego! Jestem przekonany, że piłaby krew moją, gdyby mogła. Rozwody przynoszą dziś korzyść tylko kobietom."

W ten sposób zrzędził Napoleon, jak przystało

na człowieka, który w kodeksie swoim skrępował wolę i wolność kobiety, a między paragrafami kodeksu zamieścił zakaz poszukiwania ojcostwa.

Na potwierdzenie swoich pesymistycznych poglądów przytaczał Napoleon historję straconego z jego rozkazu za zdradę stanu jenerała Moreau który wciągnięty był w nieszczęsne intrygi polityczne przez próżną i lekką żonę. Jako drugi przykład była stawiana pani Bernadotte, szwagierka brata Józefa, która przy mężu odgrywała rolę szpiega i w swoim czasie doniosła Napoleonowi o układach tajnych pomiędzy Bernadottem a jenerałem Moreau. Trzecim, chętnie przez Napoleona przytaczanym, przykładem niższości kobiet były dzieje królowej Marji Antoniny, która wyciągnęła przed parlament, czyli ówczesną najwyższą instancję sądową, fatalną historję naszyjnika, co ostatecznie skierowało na nią podejrzenie i pozbawiło ją raz na zawsze popularności.

Pomimo lekkiego traktowania kobiet, Napoleon uciekał się do ich pomocy często, gdy wady ich mógł odpowiednio zużytkować.

Popłoch w kasie oszczędności.

Lwów 23 stycznia.

Kasa oszczędności po niedzielnej, przerwie i wypocznięciu funkcjonuje dalej ku zadowoleniu wszystkich, którzy o jej wypłacalności choćby tylko cień powątpiewania powziąć mogli. Urzędniczy aparat zaczerpnąwszy świeżych sił załatwia wszystkie strony z wzorową szybkością. Ruch stanowczo słabnie. Sala likwidatury wkładek wygląda przeciętnie tak samo, jak przed jakimiś świętami, kiedy ludek potrzebuje pieniędzy. Natomiast ruch wkładek rośnie. Dość przytoczyć charakterystyczny przykład, iż pewna rzeźnicka z Łyczakowa, która w sobotę wyjęła kwotę 12000 zł., dziś je napowrót włożyła z całym spokojem. Gdyby nie gawiedź, która ot tak! z przyzwyczajenia gapi się na gmach kasy oszczędności, możnaby śmiało twierdzić, iż ta wróciła do porządku dziennego. Dyrekcja jak dotąd, tak i teraz z uderzeniem godziny w pół do drugiej zamyka drzwi główne, każe urzędnikom odbierać książecki pozostałym i póty wypłacać, póki wszyscy zaspokojeni nie zostaną, chyba ten szczegół jest dość uspokajająco wymownym. Policji nie widać i śmiało można twierdzić, iż poniedziałek jest punktem zwrotnym do *status quo*.

* * *

Pewnemu synowi Izraela zdarzył się podczas ogólnej paniki smutny wypadek. Wybrany ten obywatel myszkował w tłumie, aby od naiwnych prostaczków skupywać książeczki wkładkowe. Gdy nawinęła mu się jakaś lamentująca żydówka, zaproponował jej zaraz wybawienie jej z kłopotu przez kupno książeczki. Książeczka opiewała na 800 zł. — zbawca dawał 700, potem 750 zł., zyskując 50 zł. i procenty. Płaci lamentującej siostrze w Sjonie 750 zł., zabiera książeczkę i zgłasza się po wypłatę 800 zł. Tu następuje epizod nieprzewidziany: żyda aresztują, ponieważ cyfra wkładkowa, jak się pokazało, była sfałszowaną z 80 na 800 zł. — czego on w gorączce targowej nie spostrzegł. W ten sposób żyd oszukany został przez własną „rodaczkę,“ ale inni jego współwyznawcy, uśmiawszy się z wypadku, pocieszają go tem, że pieniądze i tak zostały „w domu,“ bo w rękach żydowskich.

* * *

Że opinja publiczna uspokaja się, świadczy między innemi fakt, że wczoraj włożono do kasy 55.000 zł. i to przeważnie małemi wkładkami, tak, że na dziesięć wypada zaledwie jedna większa. Należy się spodziewać, że obałamucona ludność już wreszcie wróci do równowagi i nie da się uwodzić kłamliwym pogłoskom, zmyślonym i kolportowanym przez żydów. Ci zawsze znajdą w tem jakiś interes, ażeby wywoływać popłoch, bo wtedy najlepsze robią geszefty. We Lwowie ostatnimi czasy spadła ogromnie cena kamienic, ponieważ żydowscy spekulanci budowlani nabudowali ich mnóstwo i teraz one stoją pustką, nie dając żadnych dochodów.

Cóż prostszego, jak wywołać panikę finansową i uruchomić kapitały takiej naprzykład kasy oszczędność? Zyskuje się prawdopodobieństwo, że ten i ów, nie wiedząc co zrobić z gotówką, kupuje kamienicę. Naszym braciom mojżeszowego wyznania nie brak nigdy pomysłów.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Straszny dwór“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; jutro w środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; we czwartek „Favorita“, opera w 4 aktach Donizettiego. Pierwszy występ Miry Heller; w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 koncert skrzypka Maksa Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac“; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Doktór z musu“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac“; w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

„Wiedza i życie“. Jako tom drugi tego cennego wydawnictwa, wychodzącego pod redakcją Związku naukowo-literackiego we Lwowie, a nakładem księgarni Altenberga, ukazała się książka profesora dr. Józefa Nusbauma, pod tytułem: „Z zagadnień biologji i filozofji przyrody“ (str. 214). Dr. Nusbaum należy do najszczęśliwszych popularyzatorów wiedzy przyrodniczej u nas, ma wykład zajmujący, jasny, niezbaczający nigdy nadto od idei przewodniej, a przytem pisze tak ładną polszczyzną, że niezależnie od omawianego przedmiotu daje ona czytelnikowi osobną satysfakcję. W wymienionej książce zamknął autor pięć rozpraw. W pierwszej: „Z dziejów darwinizmu po Darwinie“, omawia trzy główne kierunki naukowe, starające się wyjaśnić ideę powstawania gatunków nie przez dobór naturalny, lecz przez działanie innych czynników: więc system słynnego botanika Naegelego, który przyjmuje wewnętrzne mechaniczno-fizjologiczne przyczyny, jako wywołujące zjawiska rozwoju; system Weismana, który przyjmuje, iż rozwój dokonywa się wyłącznie na drodze doboru zawiązków dziedzicznych; wreszcie neolamarkizm, który opiera się na oddziaływaniu świata zewnętrznego pośrednio także na ustrój plazmy zarodkowej i w ten sposób tłómaczy utrwalanie się zboczeń korzystnych dla organizmu. W drugiej rozprawie kreśli autor sylwetkę znakomitego angielskiego przyrodnika Huxleya, w trzeciej omawia pochodzenie snu, w czwartej pochodzenie zabawy, w ostatniej („Estetyka w biologji“) wykazuje, jak bardzo znajomość przyrody podnosi intenzywność naszych wrażeń estetycznych. *c.*

Konkurs. „Związek śpiewaków polskich w Ameryce“ otwiera konkurs z nagrodą 100 dolarów za najlepszą uznaną kompozycję kantaty, na upamiętnienie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Warunki: poważna i dotąd niepublikowana melodja, ułożona na chór mięszany czterogłosowy (sopran, alt, tenor i bas) ze średnią orkiestrą smyczkową. Tekst czyli słowa zastosowane do wyżej wymienionej okoliczności, lub wzięte z dzieł Adama Mickiewicza. Ostateczny termin nadesłania kompozycyj, kończy się z dniem 1. maja 1899 roku. Każda kompozycja musi być zaopatrzoną w jakąkolwiek dewizę bez wymienienia nazwiska autora. Osobna zapieczętowana i tąż samą dewizą zaopatrzona koperta, w której się dokładny adres i nazwisko autora mieści, winna być załączona do każdej kompozycji, Autor utworu, który *ad hoc* wybrani sędziowie za najlepszy uznają, otrzyma z kasy „Związku śpiewaków polskich w Ameryce“ sto dolarów (100) i nazwisko jego do publicznej wiadomości przez prasę podanem zostanie. Nadesłanych rękopisów się nie zwraca. Utwory konkursowe należy nadsyłać do zarządu „Związku śpiewaków polskich w Ameryce“, na ręce sekretarza jeneralnego M. Kucera 417 Mitchel str., Milwaukee, Wis. U. S. A.

Do wzięcia udziału w tym konkursie zaprasza się wszystkich polskich kompozytorów, zamieszkałych w Ameryce, jako też i w Europie.

Wszystkie pisma polskie amerykańskie i europejskie zechcą łaskawie odezwę tę w swych łamach powtórzyć.

Dano w Milwaukee, 12. grudnia 1898 roku. *Ignacy Sawicki*, prezes, *M. Kucera*, sekretarz jeneralny, *Antoni Mallek*, dyrygent.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Austro-węgiersko-francuski związek kolejowy.** Z dniem 1. lutego 1899 rokn wejdzie w życie dodatek IV. do taryfy — część I. oddział B.

— **Wiedeń** 22 stycznia. Według urzędowych wykazów ministerstwa handlu import towarów w grudniu z. r. wynosił 72,200.000 zł. — o 6,600.000 mniej niż w grudniu 1897 roku. W tym samym miesiącu wynosił eksport 70,300.000 zł., to jest o 9,800.000 więcej niż w grudniu roku poprzedniego. Całoroczny import 1898 dosięgnął sumy 830.900.000 zł., eksport zaś 808.800.000 zł. Pasywa bilansu handlowego wynoszą przeto 22,100.000 zł., podczas gdy w roku 1897 bilans zamknięto saldem czynnem na sumę 10,900.000 zł.

— **Wiedeń** 22 stycznia. Komisja dla regulacji Dunaju uchwaliła celem ukończenia robót regulacyjnych do 31 grudnia 1911 r., zaciągnąć pożyczkę w kwocie 41,700.000 koron. Operację finansową powierzono Unionbankowi, wysokość kursu wynosić ma 99.25.

— **Wiedeń** 21 stycznia. Jak donosi *Politische Correspondens*, rozesłano już zaproszenia na ankietę przemysłowców żelaza, która odbędzie się w ministerstwie handlu dnia 23. stycznia r. b. W ankiecie uczestniczyć będą także przedstawiciele ministerstwa handlu i rolnictwa.

— **Petersburg** 21 stycznia. Bank państwa zniżył dyskont weksli trzymiesięcznych na 6—5 i pół procent, sześciomiesięcznych na 6 i pół — 6 procent, a dla pożyczek na papiery wartościowe na 5 i pół — 7 i pół procent.

— **Wiedeń** 23 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·51—9·52; żyto na wiosnę od zł. 8·16—8·18; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·17—5·18; owies na wiosnę od zł. 6·20—6·22; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 23 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·51—9·53, na kwiecień od zł. 9·41—9·43; żyto na marzec od zł. 7·92 do 7·93; kukurudza na maj od zł. 4·86—4·87; owies na marzec od zł. 5·91—5·93; rzepak na sierpień od zł. — do —. Popyt na pszenicę silny.

Z Wiednia.

Wiedeń 21 stycznia.

(Telefonem).

(*k. u.*) Spór ostry, który wybuchnął na ostatniem posiedzeniu izby poselskiej między opozycją niemiecką, a socjalistami, wielce zdetonował obstrukcję. Onegdajsza ta walka jasno bowiem ukazuje wielką różnicę między obstrukcją za hr. Badeniego a dzisiejszą. Za hr. Badeniego socjaliści byli jednym z najczynniejszych i najgwałtowniejszych czynników obstrukcji, dziś namiętnie wystąpili przeciwko niej, odmawiając jej wszelkiej racji bytu. Pokrzyżowało to bardzo plany szenererowcom i niemieckim narodowcom. Nosili się oni bowiem z myślą, iż w razie danym możnaby było znów walkę z parlamentu przenieść na ulicę i w ten sposób obalić hr. Thuna tak, jak to uczyniono z hr. Badenim, ale dziś wobec stanowiska socjalistów tego nie zrobią, gdyż obawiają się, aby ulica ta pod wodzą socjalistów nie wystąpiła przeciw obstrukcji. Na karb tego też policzyć potrzeba tak nagłą chęć opozycji do kompromisu z większością.

Sądzą oni, że przez kompromis wydobędą się z matni, w którą sami siebie wpędzili. Zdaje się atoli, iż z kompromisem tak łatwo nie pójdzie. Już wczoraj doniosłem, iż prawica stanowczo nie zgodzi się na pierwszy punkt przyszłego wspólnego programu Niemców tj. na zniesienie rozporządzeń językowych. Dzienniki czeskie znów piszą, że posłowie czescy z klubu młodoczeskiego i czeskiej większej własności skłonni są do kompromisu z Niemcami, ale stać się to może tylko w sejmie czeskim, a nie w radzie państwa, ponieważ np. Niemcy ze Styrji, Karyntji i innych krain zdaniem Czechów — do stosunków w Czechach mieszać się nie powinni, bo to ich nic nie obchodzi.

Tutejsza *Information* donosi, iż w kołach poselskich czeskich krąży pogłoska, że hr. Gołuchowski wkrótce ustąpi, a miejsce jego zajmie dotychczasowy wspólny minister skarbu p. Kallay. Pogłoska ta zdaje się być pozbawioną wszelkiej podstawy.

Honorowość szenererowczyka posła Iry pokazała się przed trzema dniami w bardzo złem świetle. Jak czytelnicy sobie przypomną, p. Iro w parlamencie podczas kłótni antisemitów z szenererowcami, zawołał do p. Gregoriga: a pamiętasz o sodowej wodzie u Wimbergera.

Była to aluzja do rozszerzonej o pośle Gregoriga plotki, iż on w *chambre separée* u restauratora Wimbergera, urządzał sobie wesołe kolacyjki z damami półświatka. Plotka ta powtórzona przez wolfowską *Ostdeutsche Rundschau* i pisma żydowskie wielką sprawiła przykrość p. Gregorigowi człowiekowi poważnemu, żonatemu i dzietnemu. P. Iro pociągnięty za ten swój okrzyk do odpowiedzialności przez Gregoriga dał słowo honoru publicznie w izbie poselskiej, że tego okrzyku nie wypowiedział. Słowu temu uwierzyć musiano. Tymczasem pokazało się, że p. Iro skłamał. Oto plotka, o której powyżej wspominamy, skłoniła p. Gregoriga do wytoczenia procesu redaktorowi jednego z pism żydowskich.

Onegdaj odbyła się rozprawa, a przesłuchany w toku jej jako świadek poseł Glöckner zeznał pod przysięgą, że słyszał, jak Iro zawołał w izbie poselskiej do Gregoriga o wodzie sodowej. Tak wygląda prawdomowność szenererowców. Charakterystycznem jest to, iż o tym szczególe żadno z pism niemieckich nie wspomniało.

Dziś przed trybunałem państwa odbyła się rozprawa będąca echem stanu wyjątkowego w Galicji. Jak wiadomo rada miasta Lwowa uchwaliła d. 22 września z r. na wniosek p. Soleskiego rezolucję wyrażającą przekonanie: „że dalsze trwanie stanu wyjątkowego w 33 powiatach w Galicji jest nie potrzebne, i że go niezwłocznie uchylić należy.“ Nadto upoważniła rada prezydenta, aby o tej uchwale zawiadomił namiestnika.

Namiestnik zasystował tę uchwałę, a rada miejska widząc w tem zasystowaniu naruszenie wolności wypowiadania zdania wniosła przeciw temu rekurs do trybunału państwa. Wczoraj nad tym rekursem odbyła się rozprawa. Gminę m. Lwowa zastępował syndyk jej dr. Pomianowski, zastępcą rządu był radca sekcyjny Simonelli. Wyrok swój ogłosi trybunał w poniedziałek.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Czesi o kompromisie.

Praga 23 stycznia. *Narodni Listy* wspominając o akcji rzekomo podjętej przez koło polskie w sprawie kompromisu z opozycyjnemi stronnictwami niemieckiemi, przytaczając ustępy z ostatniej broszury p. Hohenburgera i pytają się, na co się to zdało, aby posłowie Rutowski i Biliński wchodzili w rokowania z p. Hohenburgerem i jego stronnictwem. Część posłów polskich — piszą *Narodni Listy* — utrzymuje dalej swoje stosunki z niemieckimi, liberalnymi dekadentami, ale zapominają o tem, iż dekadenci ci nie są wcale wśród Niemców stronnictwem miarodajnem i każą się nam z nimi godzić.

Zapewniamy — piszą dalej *N. l.* — w imieniu członków czeskiej delegacji i w imieniu całego narodu czeskiego, że nie zawrzemy pokoju z Niemcami póty, póki język czeski nie będzie zupełnie równouprawniony z językiem niemieckim we wszystkich krajach korony czeskiej. Jeżeli jeszcze niektórzy Polacy, a na szczęście jest ich w kole polskiem mniejszość, sądzą, że sytuacja przez pakty da się rozwiązać, jeśli jeszcze łudzą się tą nadzieją, wobec swawoli niemieckiej, to dowodzi to, że znajdują się w sprzeczności z uczuciami wszystkich Słowian, a w szczególności z uczuciami żywionemi przez naród polski.

My ufamy większości koła polskiego, która tak stanowczo wyrzekła zasadę utrzymania solidarności z większością, a tylko liberałowie z koła polskiego chcą zachwiać zasadami wyrażonemi w projekcie adresu większości z r. 1896

Dziwimy się, że *Czas* przemawia za odroczeniem rady państwa w tym celu, aby pozostawić miejsce i czas do prowadzenia rokowań z Niemcami w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Z tej strony, przyznamy, nie spodziewaliśmy się nacisku. Bardzo zaś zdziwił nas zarzut uczyniony feudalnej szlachcie czeskiej, iż ona sprzeniewierza się swym tradycją przekazanym zasadom i popiera politykę młodoczeską.

Czy wyszłoby na korzyść państwu lub większości jakieś ustępstwo wobec rozwydrzonych Niemców i z którym stronnictwem niemieckim dziś paktować? Przedwcześnie jeszcze na pakty, skoro stronnictwa niemieckie radzą dopiero nad ułożeniem wspólnego programu swych życzeń.

Z komitetu wykonawczego prawicy.

Praga 23 stycznia. *Hlas naroda* dowiaduje się bliższych szczegółów o deklaracji hr. Thuna, złożonej na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy. Owóż oświadczył on, iż cały gabinet, nawet parlamentarni jego członkowie idą solidarnie z prawicą i rządzą w duchu jej życzeń i programu.

Obecnej chwili nie uważa za stosowną do paktowania z Niemcami, gdyż wszelkie próby poszłyby na marne. Również nie czas teraz jeszcze na uczynienie stanowczego kroku. Hr. Thun czeka na dalszy rozwój stosunków i na dalsze dowody, że obstrukcja uniemożliwia wszelką dodatnią pracę parlamentarną.

Dopiero odbyły się dwa posiedzenia. Zdaniem rządu trzeba jeszcze przeczekać i przekonać się, jak obstrukcja nadal się zachowywać będzie. Jeśli nadal uniemożebniać będzie wszelkie rozprawy, to rząd uczyni krok stanowczy: odroczy radę państwa na czas nieograniczony. Gdyby parlament był odroczony, to rządy nigdy nie będą prowadzone w kierunku przeciwnym prawicy.

Rząd nie przyrzeka sobie wiele z próby kompromisu z Niemcami póki wśród nich nie wystąpi jakie stronnictwo poważne, gdyż z posłami Pferschem, Pergeltem i Kaiserem przecież poważnie traktować nie można.

Wiedeń 22 stycznia. Prezydent ministrów hr. Thun był wczoraj na osobnem posłuchaniu u cesarza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Pożar w Zakopanem.

Zakopane 22 stycznia. Wczoraj w południe wszczął się tu groźny pożar. Do godziny 4 spłonął urząd pocztowy, nowo-wybudowany piękny hotel „Morskie oko“ tudzież kilka domów prywatnych. W chwili, gdy to donoszę (godzina 7 30 m.) pożar trwa dalej ze znaczną siłą.

Audjensje.

Wiedeń 23 stycznia. Ministrowie Gołuchowski, Kallay i Szechenyi byli u cesarza na audjencji. Popołudniu o godz. 5 cesarz przyjmie br. Banffyego.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 22 stycznia. Przewódcy dyssydentów przedłożyli wczoraj br. Banffy'emu dopiero o godzinie 5 popołudniu odpowiedź opozycji, która przedstawia się jako obszerna nota objętości kilku arkuszy. Wskutek tego br. Banffy odroczył na dwa dni swój wyjazd do Wiednia, aby mógł dokładnie ów memorjał przestudjować.

Wiedeń 23 stycznia. Br. Banffy przyjechał dziś do Wiednia.

Budapeszt 23 stycznia. Wszelkie pogłoski połączone z wyjazdem p. Kolomana Szella do Wiednia są bezpodstawne. Wyjechał on w porozumieniu z Banffym i wraz z nim wraca do Budapesztu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 22 stycznia. Wczoraj odbyła się druga licytacyjna sprzedaż ruchomości Zoli celem pokrycia kosztów sądowych, przyznanych rzeczoznawcom w kwocie 2500 franków. Przyjaciele Zoli oświaczyli gotowość zapłacenia tej sumy, sędzia jednak ofiary tej nie przyjął. Zlicytowano lustro, za które pewien nakładca ofiarował natychmiast całą kwotę.

Paryż 23 stycznia. *Journal* donosi na podstawie informacyj zasiągniętych od prezydenta trybunału kasacyjnego Loeva, że śledztwo rewizyjne ukończonem być może przed 6 lutego. Po Esterhazym badanem jeszcze będzie tylko bordereau. Przesłuchanie znawców pisma już ukończone i jeszcze tylko Bertillon będzie powtórnie przesłuchany. Co do kwestji kompetencji sądu to jen. prok. Hanau poweźmie później decyzję.

Broszura polityczna.

Wiedeń 22 stycznia. Wczoraj pojawiła się broszura pióra posła Hohenburgera z niemieckiej partji ludowej p. t. „Nowy Babilon“. Autor twierdzi, że trudności, stojące w drodze ustawodawczemu załatwieniu kwestji językowej, dadzą się pokonać. Niemcy muszą wreszcie stanowczo oświadczyć, czego żądają od państwa i innych szczepów narodowościowych w Austrji. Czesze niesnaski co do taktyki i próżne wołania o zniesienie rozporządzeń językowych, które i tak nigdy nie były prawomocne, na nic nikomu się nie przydadzą. Postulaty Niemców odnosić się muszą do pewnych instytucyj, chroniących niemiecki stan posiadania. Autor zwraca się także przeciw radykałom niemieckim i twierdzi, że szczęście ludu niemieckiego nie zależy od egoizmu, wzbogacającego się kosztem innych stronnictw, lecz od karności we własnym obozie. W końcu oświadcza się p. Hohenburger za utrzymaniem centralizmu.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 22 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego oświadczył minister skarbu Miquel, że zaostrzenie antagonizmu w Poznańskiem i w północnym Szlezwiku nie jest winą rządu. Rząd przez długi czas znosił spokojnie agitację, skierowaną wprost przeciw łączności z państwem pruskiem. Antagonizm ten wobec Prus i państwa niemieckiego powiększa się z każdym dniem, a śmiałość agitacji rosła, aż wreszcie zmusiła rząd do obrony, którą jednak przeprowadza się z największą łagodnością.

Minister oświaty Bosse, w odpowiedzi na interpelację p. Richtera, zaznaczył, że postępowanie rządu z prof. Delbrueckiem nie ma nic wspólnego z swobodą nauczania, lecz dotyczy wyłącznie zakresu praw urzędnika i taktu urzędniczego. Wytoczone Delbrueckowi śledztwo nie było następstwem krytyki postępowania rządu, lecz wywołała je sama forma tej krytyki, mieszczącej w sobie zupełne potępienie tego rządu, który autorowi nadał jedno z najwyższych stanowisk naukowych w państwie.

Berlin 22 stycznia. Z Kopenhagi donoszą do berlińskiego *Local Anzeigera*, że car życzy sobie, aby konferencja pokojowa odbyła się w Kopenhadze.

Berlin 22 stycznia. W tych dniach przybędzie tu baronowa Suttnerowa z odczytem. Chce ona tu rozpocząć agitację za ogólnem rozbrojeniem.

Rzym 22 stycznia. Papież ma się już zupełnie dobrze i udzielał wczoraj audjencyi.

Londyn 22 stycznia. *Daily Chronicle* donosi, iż ambasador angielski w Paryżu p. Monson przedłożył francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Delcasse propozycję, aby wszystkie francusko-angielskie dyferencje wyrównano za pomocą wspólnej narady.

Wiedeń 22 stycznia. Na prośbę ministerstwa handlu cesarz wyjątkowo zezwolił na urządzenie w dniu 15. kwietnia w lokalnościach opery nadwornej wielkiego balu z przeznaczeniem czystego dochodu na cele drobnego przemysłu.

Wiedeń 23 stycznia. Trybunał administracyjny odrzucił dziś zażalenie rady miasta Lwowa przeciw namiestnictwu, z powodu uchwały o stanie wyjątkowym.

Wiedeń 23 stycznia. Austro-Węgry i Niemcy interwenjowały u porty o przyzwolenie na budowę kolei orjentalnej. Porta ociąga się dlatego, że obawia się, aby Bułgarja nie użyła tej pożyczki na zbrojenie się.

Wiedeń 23 stycznia. Deputacja pułku keksholmskiego była wczoraj popołudniu na audjencji u arcyks. Rainera, a popołudniu odwiedziła prezydenta ministrów.

Wellington 23 stycznia. Okręt wojenny „Royalists“ został wysłany do Samos.

Bruksela 23 stycznia. *Journal Patriot* donosi z Kongo, że w środkowej Afryce przygotowują się poważne niepokoje. Wielu żołnierzy i oficerów europejskich poległo.

Madryt 23 stycznia. Z Manilli donoszą tu, że powstańcy wypuścili na wolność jeńców cywilnych, jeńcy zaś wojskowi mają być wypuszczeni później.

Bruksela 23 stycznia. Dziennik *Le Patriote* donosi, że pomiędzy królem a ministrami wyłoniła się sprzeczność co do zapatrywań na sprawę reformy wyborczej. Z tego powodu prezydent ministrów i minister robót publicznych mają podać się dzisiaj do dymisji.

Stambuł 23 stycznia. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawjew zawiadomił ambasadora tureckiego w Petersburgu, że Austro-Węgry wspólnie z Rosją postarały się o to, aby państwa bałkańskie nie wymagały kwestji bałkańskiej.

Stambuł 23 stycznia. Ambasadorowie otrzymali od komitetu macedońskiego w Rosji pisma z żądaniem interwencji w sprawie mających być zaprowadzonemi reform, inaczej komitet grozi niepokojami.

Sudan 23 stycznia. Sudan ze względów administracyjnych został podzielony na 4 okręgi pierwszej klasy, a 3 drugiej klasy.

Tryjest 23 stycznia. Przestały tu wychodzić dwa dzienniki uważane za półurzędowe, *Il Matino* i *La Sera*. Właściciel ich tutejszy księgarz wniósł przeciw rządowi skargę o 57.000 zł., w której twierdzi, że oba dzienniki były własnością rządu. Na świadka wezwał byłego namiestnika Tryjestu br. Rinaldiniego. W skardze twierdzi, że rząd ofiarował mu już odstępnego 25.000 zł., ale on na to się nie zgodził.

Rozmaitości.

Nowa moda karnawałowa powstała w Paryżu, a mianowicie zamiast kostjumu dany karnawałowicz charakteryzuje się na jakąś powszechnie znaną osobistość. Może ona czasami być i pożyteczną, jak tego dowodzi następujący wypadek. Dwóch złotych młodzieńców wybrało się na „obiad głów“, gdy nagle na jednym z rogów ulicy powóz stanął i nie mógł dalej jechać, ponieważ z jakiegoś powodu ulica była zamknięta. Jeden z nich wpada na genjalną myśl. Wyskakuje z powozu i mówi do sierżanta policji:

— Powóz prezydenta Feliksa Faure'a!

Sierżant rzucił okiem do powozu i zobaczył tam istotnie głowę pana prezydenta, którą drugi z młodzieńców na obiad sobie „wymyślił.“ Powóz naturalnie przejechał.

Zacny czyn. Pani Józefa Rylska, właścicielka Pisarowiec w Sanockiem, sprzedała bardzo tanio karczmę gminie, nie zważając, że żydzi gotowi byli dać trzy razy tyle, co gmina. Karczma ta, dobrze się rentująca, zostanie teraz zamieniona na schludną gospodę chrześcjańską, połączoną z czytelnią ludową.

Stulecie telefonu. W d. 14 bm. telefony święciły stuletni jubileusz, pierwsze bowiem próby z aparatem telefonicznym odbyły się w dniu 14 stycznia r. 1799, tylko, że telefon nosił wówczas nazwę telelogu. Wynalazca, którego imię nie przeszło do historji, zgłosił się do ówczesnego zarządu miejskiego z propozycją urządzenia aparatu, który z Champ de Mars przenosiły głos do Luxemburga. Rajcowie miasta uznali wynalazcę za warjata i polecili go oddać na obserwację do szpitala. Pomimo to próby odbyły się staraniem kilku osób prywatnych i dały jakie takie wyniki, gdyż w Luxemburgu słyszano szmer, gdy mówiono w Champ de Mars do aparatu. Taki był początek przyrządu, który dziś stał się tak niezbędny w życiu codziennem, jak parasol lub kalosze.

Objaw z Czech. Jak czytamy w ostatnim numerze *Narodnich Listów* odbyło się onegdaj w Pradze zebranie politycznego klubu narodowego stronnictwa robotniczo-przemysłowego. Na zebraniu, zwiedzonem przez przeszło 3000 robotników i rzemieślników, omawiano także sprawę wydalań pruskich i uchwalono w końcu wyrazić sympatję i braterskie współczucie wydalonym przez rząd pruski robotnikom polskim i duńskim. Odnośna rezolucja zawiera tak ostre słowa przeciw rządowi pruskiemu, że ich z łatwo zrozumiałych powodów nie możemy wcale powtórzyć.

Nieszczęśliwa próba działa. W Nowym Jorku odbyło się w środę próbne strzelanie z nowego olbrzymiego ośmiocalowego działa, na którego próbną konstrukcję kongres amerykański uchwalił kredyt 40.000 dolarów. Próba miała wynik nieszczęśliwy, albowiem przy szesnastym strzale działo pękło pod naciskiem normalnego naboju 86.500 funtów prochu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. br. Hagenwie z Wielkich Ócz. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. hr. Miączyński z Jaszniszcza. T. Sroczyński z Jasła. M. Kurkowski ze Schodnicy. H. Dobrzański z Potoka. T. Bohdan z Milatyna. S. Niezabitowski z Uherca. Prof. F. Sermond z Losanny. K. Müller z Pragi. J. G. dyrektor Kohl, J. Linde z Wiednia. L. Mikucki z Gorlic. Dyrektor S. Bogusz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Michałowski z Warszawy. Dr. Z. Jasiński z Krakowa. J. Lekczyński ze Złoczowa. J. Wojciechowski z Czortkowa. S. Szostyk z Brzeźnicy. Dr. B. Zaorski z Buska. T. br. Leonhard, M. Fleischmann z Wels. T. Karniewski z Zawidrza. O. Bonkowicz z Adrjanowa. Dr. A. Dulęba z Lotowisk. G. Nahlig z Brzeżan. M. Traczewski z Kurzawy. K. Jachimowski z Markowic. A. Szczurowski z Jarosławia. K. Gizowski z Przemyśla. M. Kabliński z Machnówki. L. Fedorowicz z Bawerowa. F. Stanek z Wiszenki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(14)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Ginory, ciekawy z natury i z obowiązku, drapał się w ucho, szczypał nos, przygryzał wargi, wahał się; słyszał doskonale, co mówi ajent bezpieczeństwa, słyszał jego błagania, ale nie mógł snać zdecydować się na przemówienie i wciąż tylko przypatrywał się nieruchomym oczom zamordowanego.

Zresztą myśl ta dokładnie stanęła mu przed oczyma i narzucała się despotycznie, że był tu po to, by próbować wszystkiego, co tylko może przypuszczalnie choćby rozświecić prawdę, której odkrycie jest mu nakazanem — i naraz głos jego szorstki, stanowczy przerwał pracę chirurgów.

— Panowie — wymówił — czy wyraz tych oczu otwartych, nie zwrócił waszej uwagi?

— Tak jest, wyrażają one doskonale całą przedśmiertną męczarnię, cały niepokój niezmierny — odparł profesor Morin.

— I czy, zdaniem panów, nie musiały one utkwić z tym wyrazem w twarzy zabójcy?

— Bezwątpienia. Usta musiały przeklinać a oczy pragnęły spiorunować.

— A jeśli ostatni obraz, ujrzany przed śmiercią, obraz mordercy oczywiście, pozostał tam przechowany na siatkówce tego trupa?

Profesor Morin popatrzył na sądownika z pewnem zdziwieniem, nieco filuternie, uczniowie zaś zamienili z sobą cokolwiek ironiczne spojrzenia. Co wszakże zdumiało Bernardeta, to pewne uczynione w tej chwili spostrzeżenie: doktór Erwin, ów młody lekarz, przywieziony przez pana Morin, podniósł głowę i lekkiem skinieniem zdawał się aprobować słowa sędziego.

— Oddawna już obraz ten zniknął z siatkówki — zadecydował profesor.

— Kto wie? — zarzucił sędzia śledczy.

Bernardet doznał głębokiego wzruszenia. Czuł, że tym razem oficjalnie postawiony jest problemat. Pan Ginory nie obawiał się tej śmieszności, o której mówił przed chwilą i rozpoczynała się dyskusja, tu, w tej sali sekcyjnej, wobec trupa. To, co istniało tylko w stadjum marzenia, snu czczego w gabineciku przy pasażu Elysée-des-Beaux-Arts, tu, w obecności sędziego śledczego, członka akademji i młodych lekarzy, niemal już mistrzów, stawało się kwestją jasno postawioną.

I to on, skromniutko, po cichu, on, biedaczysko, ajent podrzędny, doprowadził sądownika do badania tego uczonego!

— W głębi tych oczu — wymówił profesor, dotykając ich ostrzem swego skalpelu — niema nic; wierzaj mi pan. Gdzieindziej należy wam zwrócić śledztwo!

— Ale — pan Ginory powtórzył swoje: kto to wie? — gdybyśmy spróbowali na ten raz jeden, czy widziałbyś w tem, kochany mój mistrzu, jakąś niestosowność?

Profesor Morin złożył usta, jakby do wyrazu: Ba! — i cała jego fizjonomja wyrażała tę niewypowiedzianą przez niego odpowiedź: „Nie widzę w tem nic niestosownego.“ Po pewnej chwili wszakże, odparł stanowczym tonem:

— Byłby to poprostu czas stracony:

— Trochę więcej, czy trochę mniej — odpowiedział sędzia. — Eksperyment zasługuje na to, by mu nieco czasu poświęcić;

Ginory doznawał bez wątpienia, niemniej jak Bernardet, potrzeby doprowadzenia postawionej kwestji do końca. I patrząc na te otwarte oczy trupa, wydawało mu się — aczkolwiek w czynności swego zawodu unikał zawsze wszelkiego sentymentalizmu i wszelkiej dramatyczności — rzeczywiście, że oczy te domagają się od niego, by nie ustąpił, że go naglą i błagają.

— Wiem, wiem — mówił Morin. — To, co tam roi się w pańskiej wyobraźni sądownika, zajmujące jest jak powieść Edgarda Poë. Ale szukać w tych oczach widma zabójcy, dajże pan pokój! Pozostaw to fantazji jakiegoś Rudyard Kiplinga, ale nie mięszaj niepodobieństwa do naszych poszukiwań medycyny sądowej. Nie twórzmy powieści, zajmijmy się, pan śledztwem, ja sekcją!

Ton stanowczy i ucinkowy profesora, niezbyt podobał się sędziemu, który teraz, cokolwiek, już przez podrażnioną miłość własną (boć to on pierwszy postawił kwestję) a więcej jeszcze przez ciekawość, nie zamierzał już cofnąć się bynajmniej.

— Cóż tu stawiamy na kartę? — mówił jeszcze. — A choćby tylko istniała bodaj jedna szansa na sto tysięcy!

— Ależ kiedy tu nie ma żadnej — odpowiedział żywo Morin. — Żadnej, żadnej, żadnej zgoła!

Potem łagodniej już cokolwiek, jakby dopuszczając dyskusję i tłumacząc sprzeczne swe mniemanie, ciągnął dalej:

— To nie ja, kochany panie Ginory, uważaj pan, nie ja pierwszy zaprzeczyłem możności takiego rezultatu. Ten rezultat byłby cudownym, nie przeczę. Czy pan, jednak pan osobiście wierzysz w cudy? Chcieć odnaleść na siatkówce wrażenie świetlane po upływie pewnej ilości godzin i dni, byłoby to toż samo, co chcieć odnaleść w organach słuchu naprzykład ostatni dźwięk zasłyszany przez nie w życiu. Jestże to podobieństwem? Och, możecie szukać, ile wam się podoba — nic nie znajdziecie! Pogódźcie się z tym losem. Nic, nic!

Nieszczęśliwy Bernardet cierpiał okropnie, słysząc tego rodzaju wyrok. Przychodziła mu szalona ochota odpowiedzieć. Słowa cisnęły mu się same na usta. Ach, gdybyż to on był na miejscu pana Ginory. Ten, spuściwszy głowę, słuchał i zdał się notować w przelocie najdrobniejsze słowo profesora

Nagle na głos gryzący doktora Ervina, niby pod wpływem dotknięcia iskry elektrycznej, podniosło się czoło sądownika, dając Bernardetowi wrażenie niespodziewanego jakiegoś blasku.

— Kochany mój mistrzu — wymówił z wyrazem pełnym poszanowania ale i stanowczym zarazem, młody lekarz — widziałem ja u siebie w Danji raz biedaka, którego podniesiono umierającego, nawpół pożartego przez wilka, i który, kiedy go wybawiono z pazurów bestji, miał jeszcze w otwartych oczach, obraz bardzo widoczny paszczy i kłów zwierzęcia. Wizja, złudzenie, być może. Ale fakt tak dalece mnie uderzył, że pragnęliśmy sobie zdać z tego sprawę.

— I...? — zapytał pan Morin niemal drwiąco.

Bernardet nadstawił ucha, jak pies, co staje do zwierzyny, Ginory spojrzał na tego chudego młodzieńca o długich, jasno blond włosach, oczach niebieskich, jak woda jezior, bladego, z miną nieprzytomną myślicieli.

— I — kończył zimno doktór Erwin — jeśli nie znaleźliśmy nic konkretnego, pozostał nam przynajmniej niepokój niedokończonego doświadczenia które należałoby poprowadzić dalej. Pomyśl pan, kochany mój mistrzu, że przedmioty zewnętrzne malują się zmniejszone tylko w głębi oka, nieprawdaż? — ukazują się tam i trwają. Jest przecież, przepraszam pana, że mu to przypominam, mówię to bowiem dla tych panów (doktór Erwin ukazał głową sędziego, pisarza i agenta bezpieczeństwa), jest w siatkówce substancja czerwonej barwy, purpura siatkówkowa, wrażliwa pod wpływem światła. Na tle czerwonem tej błony, przedmioty zarysowują się biało. I obraz ich da się utrwalić Edmund Perier, profesor w Muzeum historji naturalnej, stwierdza, pan to wiesz lepiej odemnie mój mistrzu, doświadczenie, które udało mu się dokonać, wyłupiwszy oczy królikowi, umieszczonemu w ciemności, ale królikowi żywemu, tak, żywemu — nauka dopuszcza się takich okrucieństw — i umieściwszy to oko następnie w zaciemnionym pokoju w ten sposób, by na nim otrzymać odbicie jakiegośkolwiek przedmiotu, okna, naprzykład; Perrier stwierdza więc, że zanurzając natychmiast to oko w roztworze ałunu przeszkodzi się rozkładowi purpury siatkówkowej i spostrzeże obraz okna utrwalony w głębi oka. Otóż ta przyćmiona komórka, którą mamy tu pod brwiami w orbitach, gromadzi obrazy i może je zachować, jak spojrzenie mego starego duńczyka, pożartego przez wilka, przechowało paszczę i kły dzikiego zwierza. I kto to wie?... może byłoby możliwem spytać oka zmarłego o tajemnicę, która wniknęła w oko żyjącego?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 8·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy**: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.